

KATOLICKI TYGODNIK ILUSTROWANY

R o d z i n a

NR 18(96) ROK III

WARSZAWA 6. V. 1962

CENA 2 ZŁ

Zbliża się lato...

Jeżeli chcesz wyjechać na wczasy własnym samochodem marki „Warszawa“, weź udział w naszym wielkim konkursie



DOBRY PASTERZ



(1 Św. Piotra 2,21—25)

Najmilsi: Chrystus cierpiał za nas, zostawiając nam przykład, abyśmy wstępowali w ślady Jego. A On grzechu się nie dopuścił ani też zdrada nie powstała w ustach Jego (Iz. 53, 9). Gdy Mu złorzeczono, nie złorzeczył, gdy cierpiał, nie groził, ale poddawał się sądzącemu niesprawiedliwie. On sam w ciele swoim zaniósł grzechy nasze na krzyż, abyśmy, umarłszy dla grzechów, żyli dla sprawiedliwości, gdyż przez mękę Jego zostaliście uleczeni. Byliście bowiem jako owce błądzące, ale teraz powróciliście do pasterza i biskupa dusz waszych.



(Św. Jan 10, 11—16)

Onego czasu: Rzekł Jezus do faryzeuszów: Jam jest pasterz dobry. Dobry pasterz życie swoje daje za owce swoje. Lecz najemnik i ten, kto nie jest pasterzem, do którego nie należą owce, na widok zbliżającego się wilka porzuca owce i ucieka, a wilk porywa i rozprasza owce. Najemnik zaś ucieka, bo jest najemnikiem i nie troszczy się o owce. Jam jest pasterz dobry; znam swoje i one mnie znają; jako mnie zna Ojciec, a ja znam Ojca. I życie swoje oddaję za owce moje. I inne owce mam, które nie są z tej owczarni. I te muszę przyprowadzić, i słuchać będą głosu mego, i stanie się jedna owczarnia i jeden pasterz.

Od niepamiętnych czasów sztuka kościelna przedstawiała Zbawiciela najchętniej w osobie pasterza: czy to w katakumbach, czy to na mozaikach bazylik wierni oglądali nosącego w ramionach swoich owieczkę. — Rozważanie o Jezusie Dobrym Pasterzu, stanowi główną osnowę dzisiejszej Mszy. Obraz ten podkreśla przede wszystkim miłość wzajemną, która zachodzi między pasterzem a owieczkami. W Lekcji św. Piotra wylicza się zalety Dobrego Pasterza, który dał życie za swoje owieczki. Już prorok Ezechiel otrzymał od Boga rozkaz: „Synu człowieczy, prorokuj przeciw pasterzom, prorokuj, a mów do pasterzy: Tak mówi Bóg: Biada pasterzom, którzy samych siebie pasą! Czyż pasterze nie są do paszenia trzody? Spożywacie mleko i wełną się przyodziewacie; co tłustsze sztuki zabijacie, lecz trzody nie pasiecie. Słabych nie posilacie, chorych nie leczycie, zranionych nie opatrujecie spłoszonych nie przyprowadzacie ani nie szukacie zagubionych.

Przeciwnie: zbyt surowo i twardo nimi rządzą. Rozproszone są i bez pasterza, a byle zwierz dziki pożreć je może... Dlatego ja sam będę paść owce moje“. (Ez. 34, 2—5 i 15).

Piotr, jako Izraelita wychowany na Starym Testamencie, rozumie doskonale słowa proroka Ezechiela, stąd taka zbieżność myśli między wypowiedzią proroka i wypowiedzią jego. Piotr nie rości też sobie żadnej pretensji, jakoby sam był najwyższym pasterzem. Stwierdza wyraźnie, że jest równy innym starszym, chociaż jest świadkiem męki Chrystusa, a księciem pasterzy nazywa Jezusa Chrystusa, nie zaś siebie. Widać stąd więc wyraźnie, że Piotr nie był świadom rzekomo udzielonego sobie prymatu, w który dla własnych celów przyoblekli go biskupi rzymscy.

Owieczka rozpoznaje swego Pasterza przy „łamaniu chleba“. Poznanie, jakie zachodzi między mistrzem a uczniami, to miłość taka sama, jaka zachodzi między Ojcem a Synem (Ewangelia). „Magnezem, który nieprzezwytczenie pociąga ku sobie miłość, jest miłość. Jeśli chcesz być kochanym, sam kocha!“ Ewangelia jest również surowym ostrzeżeniem dla tych, co mają odpowiedzialność za dusze, a nie szukają ich dobra, lecz tylko własnej wygody. Najemnik nieraz ucieka przed odpowiedzialnością — gdy milczy: „Patrz, oto wilk chwytą już twe owce za gardło — to szatan nakłonił duszę do nieczystości; ty milczysz i nie karcisz: najemnikowi, widziałeś, jak wilk się wkładał i uciekłeś. Może powiesz: „jestem obecny, nie uciekłem“. Uciekłeś, mówię, bo milczałeś. milczałeś zaś, bo się bałeś“ (św. Augustyn — homilia).

Najemniczy charakter wielu pasterzy, nawet tych rzekomo najwyższych potwierdza historia Izraela i historia chrześcijaństwa. „Dobry pasterz życie

swe kładzie za owce swoje“ — to jest ideał i sprawdzian prawdziwych, dobrych pasterzy. Kłaść życie można różnie: można je położyć od razu, można je oddawać po kawaleczku, z dnia na dzień w wytężonej pracy duszpasterskiej, w nauczaniu, w misyjnym oddziaływaniu na wiernych i otoczenie, w modlitwie i w ascezie.

Jezus Chrystus był najlepszym Pasterzem. On mógł spokojnie powiedzieć: „dałem wam przykład, abyście czynili tak, jak ja czyniłem“. Na nim spoczęły oczy wszystkich. Argusowe oczy faryzeuszów, wielkie oczy zdumionego tłumu, rozjaśnione oczęta dzieci, wzrok uwielbienia uczniów i lodowate, obojętne spojrzenia pogan. Żadne jednak oko nie dostrzegło niczego, co byłoby grzechem lub nawet niedoskonałością. Stąd powaga i wielkość Mistrza, autorytet Pasterza. „Jam jest pasterz dobry“.

Pasterzem jest nie tylko biskup i kapłan; pasterzem jest również ojciec rodziny, wychowawca, przełożony. Dla nich wszystkich wzorem jest Jezus Chrystus — Dobry Pasterz, który za swoje owce, przemawia do nich i prowadzi do jedności w pokoju, prawdzie i miłości.

J. K. i A. N.

S. NIEBIAŃSKI

Wielkie igrzyska rzymskie zbliżały się ku końcowi. Powywlekano trupy umarłych, którzy w okrutny sposób byli pomordowani, a krwi kałuże zasypano piaskiem.

Za pomocą mechanicznego przyrządu, spuszczone na piasek areny cyrkowej słup przybrany kwieciami, z przywiązaną dziewczyną do niego, która tonęła w kwiatkach, a spośród tych kwiatów przeglądała jej nagie ciało. Rozchyliły się równocześnie drzwi klatki cyrkowej i na arenę wyszedł majestatycznie, z wielką powagą król pustyni, lew. Olśniony blaskiem światła, czas dłuższy rozglądał się po arenie, następnie, rozgniewany krzykami zwolenników krwawych widowisk zaryczał ogromnie, a ujrawszy dziewczynę na słupie, mruczając ruszył w tę stronę. O kilkanaście kroków od słupa przysiadł, do skoku się gotując.

Nagle stała się rzecz całkiem nieoczekiwana. Wielkiego wzrostu, wyższy oficer gwardii cesarskiej, mając tylko krótki miecz przy boku, wyrwał długi miecz dozorczy cyrkowemu, przeskoczył ogrodzenie i w wielkich skokach dopadł do gotującego się do napadu lwa, rozciągając go kilkoma strasznymi ciosami miecza na samym środku areny.

Niezdeterminowani widzowie, nie wiedząc czy należy im się oburzać, czy też okłaskiwać odwagę i sprawność zwycięzcy, gdy zorientowali się co zaszło, już oficer przeciął więzy krępujące dziewczynę i dopomógł jej stanąć na piasku. Potem pobiegł po porzucony na piasku w pośpiechu płaszcz żołnierski i zarzucił go na ramiona śmiertelnie przerażonej dziewczyny. Oficer oświadczył widzom, że z tego zajścia zda cesarzowi sprawozdanie i pociągnął za sobą niedoszłą ofiarę.

Kolejny etap francusko-algijskiego problemu rozegrał się w niedzielę, dnia 8 kwietnia. Ludność Francji w przytłaczającej większości wypowiedziała się za porozumieniem w Evian, układzie kończącym okres wojny w Algierii. Referendum nie było plebiscytem, jak chciał tego prezydent de Gaulle. Była to tylko odpowiedź afirmująca porozumienie francusko-algijskie, w wyniku którego Algieria wejdzie do wielkiej rodziny wolnych narodów. Nim to jednak nastąpi, niejedna bomba plastikowa eksploduje i w metropolii i w Algierii.

Nazajutrz po referendum stało przed Francją pytanie: co dalej? Najprawdopodobniej gen. de Gaulle zechce wykorzystać swe zwycięstwo i rozwiąże parlament, rozpisując wybory na maj. Wyniki niedzielnego referendum są podstawą optymistycznych przewidywań generała-prezydenta, liczącego na zdobycie odpowiednio liczebnie wysokiej przewagi w nowym parlamencie, co pozwoli na dalsze porządkowanie Francji według koncepcji, które zwalczane są energicznie przez stronnictwa lewicy i środka.

*

Plan Rapackiego, wysunięty przez polskiego ministra spraw zagranicznych na posiedzeniu Komitetu Rozbrojeniowego w Genewie, został definitywnie odrzucony przez USA. W argumentacji amerykańskiego Departamentu Stanu, Plan Rapackiego „został wysunięty w pragnieniu przyczynienia się do utrzymania pokoju”. — Ale amerykańscy politycy stwierdzają jednocześnie, że „przewidziane w Planie posunięcia nie dotyczą broni nuklearnych, rozlokowanych w ZSRR, których użyciem przeciw Europie zachodniej groziłby rzecznicy Zw. Radzieckiego”.

W tym miejscu, w imię prawdy, należy przypomnieć, że nie tak dawno właśnie prezydent Kennedy wygłosił pogląd o możliwości „inicjatywy nuklearnej ze strony Stanów Zjednoczonych”.

Następny kolejny zarzut pod adresem Planu Rapackiego, to amerykańskie twierdzenie, że Plan ten „doprowadziłby do poważnego zachwiania równowagi militarnej”.

Jak wiadomo, Plan Rapackiego przewidywał powstanie strefy bezatomowej, w skład której weszłyby trzy kraje socjalistyczne (Polska, NRD, Czechosłowacja) i jeden kraj zachodni — NRF. Dezatomizacja tych obszarów nie może prowadzić do zachwiania równowagi sił militarnych w Europie, gdyż potencjał krajów socjalistycznych równoważy potencjał NRF.

Tej wymianie poglądów towarzyszą przygotowania do prób nuklearnych na Wyspach Bożego Narodzenia, gdzie USA przygotowują się do gigantycznych eksplozji. Ogłoszono, że od dn. 15 kwietnia br. obszar o powierzchni pół mln mil kw. na Pacyfiku, staje się „rejonem zamkniętym”. Ani statki, ani samoloty nie powinny w tym okresie znajdować się nawet w pobliżu tego terenu. Przy próbach tych zatrudnionych będzie 12 tysięcy żołnierzy i oficerów amerykańskich. Doświadczenia mają trwać około 3 miesięcy i ich wynik stanowić będzie niewątpliwie formę nacisku na toczące się obrady Komitetu Rozbrojeniowego.

*

W Portugalii premier-dyktator Salazar, ma nie lada kłopoty. W związku z wrzeniem w środowisku akademickim, rząd zmusił rektora uniwersytetu w Lizbonie do rezygnacji. Studenci odpowiedzieli gwałtownymi demonstracjami, domagając się przywrócenia autonomii wyższej uczelni, ustąpienia Salazara i powrotu do demokratycznych form rządzenia. Do demonstrantów przyłączyli się robotnicy.

Salazar zagroził młodzieży akademickiej daleko idącymi represjami. Studenci zapowiedzieli strajk.

(O.)

Z wierszy wiosennych

Ten sam, ten sam dziś śpiewa wiatr.
Wysokie szumią drzewa.
Ta sama droga biegnie w świat —
Jak biegnie już od tyłu lat.
Chłód rankiem nas owiewa.

Powraca urok dawnych dni.
Czeremchy kwiat w gałązkach.
Te same roisz dzisiaj sny,
Ta sama wiosna u twych drzwi
I śmiech w piosence płąsa.

I tylko dróg powrotnych brak —
Drog do dzieciństwa twego.
Już spoza mórz powrócił ptak
Na nieomylny wiosny znak.
Dawno na przełajnięgach

Słoneczną kroplą rosa lśni
I słońce w sercu gości,
Więc wokół ciebie jasne dni
I szczęście puka do twych drzwi,
I lżej jest i radośniej.

Ten sam, ten sam dziś śpiewa wiatr
Glosem jak kiedyś młodym.
Ta sama droga biegnie w świat,
Jak biegnie już od tyłu lat.
Te same święci gody —

Wiosna. W krąg brzmi jej dźwięczny glos.
Już wyrzwał kwiat z ukrycia.
I złotym rytmem gwizdże kos.
To z wiosną związał się twój los,
Pelen urody życia.

JOZEF BARANOWSKI

ZWYCIĘSTWO KRZYŻA

Tak to zakończyły się ostatnie krwawe igrzyska w Rzymie, czego nikt z obecnych w cyrku nie przewidywał.

Miloniusz Sławiusz, ulubieniec cesarza Konstantyna (urodzony 214 r. w Naissus w Mecji, syn Konstancjusza Chlorusa i Heleny, od 306 do 337 r. cesarza rzymskiego) Słowianin z pochodzenia, opowiadał cesarzowi o owym zajściu w cyrku.

Sławiuszowi cesarz oświadczył, że jeśli całą winą jego przyjaciółki i rodaczki Boronii jest wiara w Nauczyciela z Nazaretu, to może być o nią zupełnie spokojny. Dopóki on będzie cesarzem, nie będzie prześladował Nazarencyka, którego i matka czią cesarską otacza. Następnie zapytał Sławiusza o jego wiarę i czy dużo cziacieli Nazarencyka jest w jego wojsku. Sławiusz oznajmił cesarzowi, że tak on sam, jak i bardzo wielu jego kolegów i żołnierzy czczą Chrystusa z Nazaretu. Chrześcijanie w rozstrzygającej chwili czynami okazały swą miłość wielką dla cesarza. Mowa ta rozjaśniła cesarskie oblicze. Sławiusz z czią i miłością ucałował rękę cesarską.

Cesarz Konstantyn dalej niepokoił się o wynik zbliżającej się rozprawy orężnej. Wówczas miał się ukazać w obłokach ognisty krzyż z promiennym napisem: „W tym znaku zwyciężysz”.

Słodka otucha napełniła serce cesarza, niezwłocznie kazał poumieszczać krzyże na sztandarach swoich wojsk i uderzył na wroga. Sławiusz ze swoim oddziałem, na własne żądanie walczył w pierwszych szeregach. Rzuciwszy się w tłum wrogów, otrzymał tylko lekką ranę. Natarcie wojsk cesarza Konstantyna było okropne. Wojska Maksencjusza po długim oporze objął przestraszczeniem i rzuciły się do panicznej ucieczki.

Sam Maksencjusz utopił się w rzece Tybrze, a armia jego przestała istnieć. Senat rzymski obwołał zwycięskiego Konstantyna cesarzem Augustem. Odtąd chrześcijanie uważali sprzyjającego im cesarza za swego dobroczyńcę, zaś rzymscy poganie nadal uważali cesarza za boga.

W niedługim czasie po tej bitwie pod Rzymem, stoczonej 27 października 313 r., nastąpiło małżeństwo Sławiusza z Boronią. Małżonka Sławiusza zawsze tęskniła za ojczystymi borami, na jej więc prośby zdecydował się Sławiusz powrócić do kraju Słowian. Dotarłszy do swego plemienia z nieliczną, a wierną drużyną, zbudował z kamienia i drzewa gród. Sławiusz również pierwszy zatknął krzyż Chrystusa w kraju słowiańskim. Lecz dopiero po trzystu latach zawitała wiara Chrystusa po raz drugi w te strony i ukazał się powtórnie zwycięski krzyż...

W roku 313 cesarz Konstantyn Wielki ogłosił edyktem wolność wiary Chrystusowej, którą też i sam przed swoją śmiercią przyjął. Pierwszy cesarz chrześcijański umarł w roku 337 w Nikodemii.

I teraz, po tysiącu sześciuset latach, od chwili jawnego zwycięstwa Krzyża Chrystusowego (313 rok), liczba wyznawców Chrystusa, jak to wykazało trzecie Zgromadzenie Światowej Rady Kościołów w New Delhi, liczy już obecnie 400 milionów wyznawców, skupiając i jednocząc 198 Kościołów chrześcijańskich i pod względem liczby wyznawców w skali światowej równamy się z Kościołem rzymskokatolickim.

Krzyż, godło najwyższej naszej wiary, otoczony jasną aureolą prawdy, odnosił i będzie odnosił zawsze zwycięstwo.

Ks. STANISŁAW KONARSKI

Mocny rozumem, choć słaby charakterem, ostatni nasz król Stanisław August Poniatowski, kazał wybić medal pamiątkowy z napisem „Sapere Auso” co znaczy, „Temu, który odważył się myśleć”. Napis mówił o Stanisławie Konarskim, księdzu ze Zgromadzenia Księży Pijarów. (1700—1773).

Mądry król jak najbardziej trafnie utrwalił tytuł Konarskiego do sławy. Książd ten odważył się myśleć w czasach gdy myślących wyśmiewano, gdy powszechnie królowały dwa ohydne przysłowia: „Polska nierządem stoi” oraz „Za króla Sasa jedz, pij i popuszczaj pasa”. On jeden z tych, co z przeraźliwą jasnością widzieli rydwan Ojczyzny unoszący rozpitych i rozbawionych braci herbowych ku przepaści — miał odwagę głośno krzyknąć, by się zatrzymano, zawrócono na właściwą drogę. Znalazło się wielu, co go posłuchali i chociaż było już nieco za późno, dokonano przynajmniej tyle, że upadek w przepaść nie był śmiertelny.

Działal w dwóch dziedzinach ze sobą ściśle związanych, mianowicie jako publicysta i jako reformator szkolnictwa. Ażeby zrozumieć na czym polega jego zasługa, musimy sobie unocznąć życie publiczne i stan oświaty w czasach saskich. Zaczniemy od góry tj. od króla.

August II Sas zyskał koronę pozornym przejściem na katolicyzm, w nic oprócz siebie nie wierzył, swoim pieskom zawieszał różańce. Ten siłacz w rękach i pijatyce był w każdej chwili gotów podzielić się Polską z kimkolwiek. „Codziennie przykładowie słuchał Mszy, potem psy strzelał, swych błaznów kopał i bił, a coraz pytał: „Brühl, hast du Geld?” (Niemiec Brühl był wyznaczony przez niego ekonomem tego folwarku, za jaki uważał Polskę).

Dochodami z ubożającej gwałtownie naszej Ojczyzny musieli się dzielić z samolubnymi magnatami, którzy biorąc ponadto pieniądze od rządów państw ościennych, o wzbogaceniu swoich jeno rodów myśleli. Na ich wyłącznie usługach była ogłupiała brać szlachecka, ciesząca się złotą wolnością, której najpiękniejszą ozdobą było sławne liberum veto. Wynikało ono, jak wiadomo z niezyciowej zasady jednomyślności. Jeżeli np. na sejmie większość żądała stworzenia stutysięcznej dobrze uzbrojonej armii, wystarczyło, by jeden tylko poseł — otwarcie przekupiony przez państwa ościenne — krzyknął veto (nie pozwalam) i całą mądrą uchwałę unieważniono, ponieważ obowiązywała kompletna jednomyślność.

Gdy w zachodniej Europie, a nawet w Rosji, osiągnano coraz to nowe zdobycze, państwa krzepły, a byt materialny się podnosił, u nas myśl cię cofała, państwo kruszyło, kraj ubożał.

Do tego stanu doprowadził Kościół i jego system wychowawczy. Duchowieństwo rzymskokatolickie — idąc ślepo na pasku papieskiej bojówki, jaką był zakon jezuitów — odpędzało od narodu każdą nową myśl, pokazywało tylko cele zaziemskie.

Gdy dwieście lat wcześniej Polska była usiana doskonałymi szkołami, w których uczono — oprócz dobrej łaciny — języka polskiego, historii, geografii i matematyki, to za czasów saskich jedynym przedmiotem była łacina kuchenna, uczono tylko po łacinie przy pomocy bezmyślnego wykuwania i fizycznych plag. O inne przedmioty wcale nie dbano, nawet o naukę religii, bo pobożność gruntowano na klepaniu paciery i spełnianiu rozlicznych praktyk, a także na nienawiści do innowierców.

Nauczycielami i głównymi właścicielami szkół byli jezuiti. Nauczanie było ich wyłącznym monopolem i niechętnie dopuszczali do udziału w tej pracy zakony konkurencyjne — zwłaszcza Zgromadzenie Pijarów. Dla swej wyłącznie korzyści jezuiti schlebiali magnatom i szlachcie, synów ich wychowując na pewnych siebie mówców sejmowych, którym się zdawało, że przemawiają po łacinie. Obawiając się utracić wpływ na warstwy rządzące, utwierdzali je w rozlicznych wadach i błędnych poglądach. Stąd młodzieży w szkołach zadawali takie tematy do wypracowań, jak „O złotej wolności” lub „O zbawienności prawa liberum veto”.

Ks. Stanisław Konarski wypowiedział śmiało walkę wszystkim tym nadużyciom, całe swe życie poświęcił naprawie tego, co inni usilnie psuli. Próbował upominać tych, co Polską rządzą — dorosłych i zabrał się do wychowania tych, co mieli nią rządzić — młodzieży.

Najbardziej znanym dziełem Konarskiego jest książka pt. „O skutecznym rad sposobie”.

Wykazał w nim wady ustroju Polski, a zwłaszcza ugodził z niezwykłą siłą w liberum veto. Wśród zaślepionych miłośników „złotej wolności” zawrzało. Na autora posypały się gromy, a najmocniej mieszał jezuita. Ci ostatni posunęli się dalej, gdy po ośmiu latach (1768) ukazała się inna książka Konarskiego pt. „O religii pocziwych ludzi”, wyśmiewająca powierzchowną i obłudną nabożność. Jezuita oskarżyli go w Rzymie... o herezję, polegającą rzekomo na odrzuceniu rzymskokatolickiej religii, której — jak ustawicznie twierdzili — stróżami był tylko Zakon Jezusowy. Szczęściem dla Konarskiego papieżem był wówczas eks-franciszkanin, Klemens XV. wróg jezuitów, który kilka lat później zlikwidował ten zakon, jako niebezpieczny dla pokoju Kościoła.

Zanim do tego doszło, dzielny pijar stoczył z jezuitami i z ciemnotą czasów saskich ciężką walkę na polu szkolnictwa. Zbudował i zorganizował w Warszawie wzorową szkołę zwaną „Collegium Nobilium”. Do zakładu, będącego równocześnie zamkniętym pensjonatem, przyjmowano 60-ciu chłopców w wieku od 12 do 15 lat, synów tylko z „dobrej szlachty” — czyli właśnie tych, którzy po dwudziestu latach mieli decydować o losie Polski. Uczono ich tam — oprócz łaciny klasycznej — prawie wszystkich przedmiotów, których uczy się dzieci w XX wieku. Kolegium Konarskiego było pierwszą w Polsce szkołą, w której używano globusa, atlasu i map ściennych. Nauka odbywała się po polsku. Religii uczył książd prefekt w niedziele w świątyni, a nie w szkole. Największą rewolucją było wprowadzenie nauki matematyki i fizyki. I tu znowu jezuita oskarżyli pijarów o herezję, bo w owych czasach te przedmioty miały prawo obywatelstwa tylko w szkołach ewangelickich.

Ale najważniejszą pracą Konarskiego było wychowywanie powierzonych sobie młodzieży w duchu zdrowego patriotyzmu. Przy każdej sposobności — na lekcjach i poza nimi — pouczano wychowanków co winni sobie, a co Ojczyźnie.

Ks. dr. S. WŁODARSKI

DROGI CZYTELNIKU!

Na ziemi, w powietrzu i w wodzie pełno jest istot, które jedzą, rosną, rozmnażają się i giną. Uczeni wśród tych istot znajdują miejsce dla człowieka, umieszczają w którymś z rządów i wykazują na podstawie wysnutych przez siebie wniosków jego spowinowacenie np. z meduzą, podobieństwo w budowie np. dłoni ludzkiej i liścia nenufaru. (Sic!)

Rośliny czerpią pokarm z otaczającego je środowiska, rosną, rozmnażają się...

Zwierzęta rosną, rozmnażają się i poruszają. Człowiek posiada te same właściwości co i zwierzęta, ale potrafi ponadto myśleć.

Ale czyż my, ludzie wierzący, moglibyśmy postawić kropkę po sformułowaniu, że człowiek potrafi myśleć?

Ktoś wypowiedział myśl, że nawet w najznakomitszych pracach uczonych kryje się jeszcze dużo niedociągnięć. Każdy ma prawo mieć własne zdanie o wszystkim. Gdyby wszyscy ludzie myśleli jednakowymi kategoriami, gdyby byli zgodni we wszystkim, życie byłoby nieciekawe i monotonne, a dyskusja mieściłaby się w szerze rzeczy nieznanych. Nie byłoby dyskusji.

Człowiek współczesny zmęczony jest tempem i pośpiechem życia. Zatraca pogodę ducha, dochodzi do absurdu. Paradoxy w rodza-ju nie ma nic tańszego niż ludzkie życie, przyoblekają się w szatę prawdopodobieństwa. Dwieje się to na skutek przewartościowania pewnych wartości.

Cieszymy się z wielkich osiągnięć techniki. Ale rozwój techniki nie idzie w parze z duchowym rozwojem człowieka. Między wiedzą i osiągnięciami techniki, a duchowym rozwojem człowieka jest luka, pustka niczym nie wypełniona.

Zyjemy w wieku wynalazków i formując zdanie, że człowiek — to hrzmi dumnie, chcielibyśmy spocząć na laurach. Często jednak pustka życia staje nam przed oczami i wtedy stajemy się dużymi dziećmi.

Gdy ktoś stanie wówczas na naszej drodze, może nas prowadzić za rękę. Ulegniemy chwilowym sugestiom po to, żeby znów po pewnym czasie stwierdzić, że nie tędy droga, że my chcielibyśmy czegoś innego. Nawet tradycja nas drażni, nawet i ona często ma w sobie cechy taniego towaru na pokaz. Czyż wobec tego jesteśmy tylko ssakami, które potrafią myśleć?

Poza pożywieniem i kulturalną rozrywką człowiek ma jeszcze inne potrzeby, których nie zaspokoi widokiem szansonetek i komików ucharakteryzowanych na gagów. Człowiek wierzący odnajduje je w swojej wierze i jeżeli religia, której jest wyznawcą, zaspokaja jego potrzeby duchowe, jest szczęśliwy, odnalazł bowiem to co go zbliża do szczęścia. Jeżeli jednak tak nie jest, powinien szukać, ażeby odnaleźć swoją drogę, do Boga, bo drogi są różne.

Napisz do nas czy Ty, Drogi Czytelniku, odnalazłeś już swoją drogę. Najciekawsze wypowiedzi będą opublikowane na łamach tygodnika.

„Czego oko nie widziało, ani ucho nie słyszało i w serce czło-
 Szw. Paweł, który w zachwycie widział niebo, tak pisze:
 „Niech się nie trwoży serce wasze... W domu Ojca mego jest
 „Nieważne szkła, które przysposobione do noszenia nie są
 „Wynalazek roku wynalazca okularów ani nazwiska ich
 W KTORYM ROKU ZACZĘTO NOSIĆ OKULARY?

„Nie skarbcie sobie skarbow na ziemi, gdzie mol i rdza psuje
 „Nieważne szkła, które przysposobione do noszenia nie są
 „Wynalazek roku wynalazca okularów ani nazwiska ich
 W KTORYM ROKU ZACZĘTO NOSIĆ OKULARY?

ISTNIENIE NIEBA

„WIERZĘ W ŻYWOT WIECZNY”

Rok III WARSZAWA, 6. V. 1962 Nr 18



Przed zamyślonym Gamaliel stanął z przyjaciółmi Cha-
 ninak ben Dosa i rzekł:
 — Bądź pozdrowiony rabbi.
 Gamaliel ocknął się. Spojrzał przed nim trzech
 swych przyjaciół.
 — Czego chcecie? — spytał.
 — Gamalielu — rzekł Nikodem — przyjdziemy później.
 Gamaliel nic nie odpowiedział. Skinął głową na znak zgody
 i poszedł dalej, pozostawiając zdziwionych kolegów.
 Wszedł do swego mieszkania. Stanął przy oknie i spojrzął
 na przeciwny dom, w którym mieszkała Rosanna, przyja-
 ciółka Greka Tychikusa.
 Mieszkanie Rosanny było oświetlone, okno otwarte. W mie-
 szkaniu panował wielki nieład. Kwiaty, które Rosanna uwiel-
 biała, leżały porozrzucane na marmurowej posadzce. Leżały
 więc śliczne narcyze, róże, anemony i lilie.
 — Biedne dziewczę — szepnął Gamaliel — widziałem je na
 Golgocie wśród tłumu innych niewiast. Stojąc płakała.. z du-
 szą rozdartą powróciła już do domu. Z wazonów powyrzucała
 kwiaty i rozrzuciła po mieszkaniu... Jakże ona cierpieć musi
 z powodu śmierci tego sprawiedliwego Nazarejczyka, którego
 ukrzyżowaliśmy.
 Gamaliel drgnął na wspomnienie śmierci Jezusowej.
 Odwrócił się od okna i powoli przeszedł do Aljach, sali, w
 której się modlił i studiował. Przez podniesione zasłony wi-
 dział miasto pogrążone w wieczornym mroku, uciszzone i dale-
 kie, jakby w baśni. Na szczytach gór Maabu płonęły purpuro-
 we braski, a tu i ówdzie po dachach domów i tarasach prze-
 suwały się oślepiające światła świątyni.
 — Dziwna noc — myślał Gamaliel. — Podobnej nocy w Ni-
 zanie, ojciec nasz Abraham zdjęty był trwogą, gdy Przedwiecz-
 ny zbliżył się do niego i przemówił. Podobnej nocy tajemnicza
 ręka w Babilonie ryła na ścianie słowa, których wieszczbiarze
 wyjaśnić nie mogli. I tej strasznej nocy jakaś tajemnicza ręka
 rozdarła od góry do dołu ciężką zasłonę w świątyni... Zaiste
 Przedwieczny przyznał się do ukrzyżowanego Jezusa z Naza-
 retu i okazał swój gniew...
 Gamaliel rozpamiętywał straszne wypadki z dziejów Izraela
 i proroków. Lecz wszystkie straszne dzieje, opisane w Księ-
 gach Proroków, bładły wobec wypadków dzisiejszego dnia, któ-
 re mistrz przeżywał po raz drugi. Daremne usiłowanie, aby
 uratować Jezusa od śmierci, potępiające wyrok, okrzyki nie-
 nawiści tłumu, męka. Jego straszna śmierć, żal i płacz Kefasa,
 boleść niewiast, a wśród nich Rosanny, z którą lubił wieść

W KTORYM ROKU ZACZĘTO NOSIĆ OKULARY?
 Wynalazek roku wynalazca okularów ani nazwiska ich
 W KTORYM ROKU ZACZĘTO NOSIĆ OKULARY?

Moja adresa: Gdynia 9, ul. Dantyszki 19a 7.
 Mój adres: Bratana, pow. Nowe Miasto Lubawskie, woj. Olsztyn.
 Doga Redakcji:
 Mam 14 lat. Mieszkałam na wsi. Chciałabym korespondować z kolegami
 i koleżankami w kraju i za granicą, na różne tematy. Chodzę do szko-
 Doga Redakcji:
 Chciałabym korespondować i wymieniać prosenki i zdjęcia aktorów
 filmowych. Węć proszę o umieszczenie mego nazwiska w „Słoneczku”.
 Przesyłam serdeczne pozdrowienia Szanownej Redakcji i pozostaję
 z pozdrowieniami
 CZESŁAW WYSOCKI
 Suwałki, skrytka pocztowa nr 4, woi. białostockie.

Moja adresa: Gdynia 9, ul. Dantyszki 19a 7.
 Mój adres: Bratana, pow. Nowe Miasto Lubawskie, woj. Olsztyn.
 Doga Redakcji:
 Mam 14 lat. Mieszkałam na wsi. Chciałabym korespondować z kolegami
 i koleżankami w kraju i za granicą, na różne tematy. Chodzę do szko-
 Doga Redakcji:
 Chciałabym korespondować i wymieniać prosenki i zdjęcia aktorów
 filmowych. Węć proszę o umieszczenie mego nazwiska w „Słoneczku”.
 Przesyłam serdeczne pozdrowienia Szanownej Redakcji i pozostaję
 z pozdrowieniami
 CZESŁAW WYSOCKI
 Suwałki, skrytka pocztowa nr 4, woi. białostockie.



dysputy, niskość wyrachowań i hańba Sanhedrynu, wszystko
 to wstydem pokrywało jego czoło. Ale więcej niż wstyd, niż
 wszystko, co sam tego dnia przeżył, dręczyły go wątpliwości.
 Doprawdy nie mógł zrozumieć kim był Jezus. Z jednej stro-
 ny miał przed oczyma szlachetne, nadziemskie Jego czyny,
 a z drugiej tę haniebną śmierć, przed którą nie bronił się.
 Gamaliel oburącz ścisnął rozpalone czoło, usiłując opanować
 bezład myśli. Podszedł do skrzyni i wydobyl z niej cenniejsze
 manuskrypty Pisma świętego, które z powodu wysokiej ceny
 nie były dostępne dla tłumu. Przerzucił Daniela, Izajasza. Za-
 częł czytać Zachariasza, rozdział po rozdziale. Zatrzymał się
 na rozdziale jedenastym:
 „Otwórz, Libanie, wrota twoje, a niech pożre ogień cedry
 twoje. Zawyj jodło, bo upadł cedr, bo wielmożni są spusto-
 szeni...”
 I dalej kończył:
 „...I wzięłam laskę, którą zwano Pięknością, i złamałem ją,
 aby w niwecz obrócić przymierze, które zawarłem ze wszystki-
 mi ludami.
 I w niwecz się obróciło w ów dzień, i poznali, że słowo Pań-
 skie jest. I rzekłem do nich: „Jeśli jest rzecz dobra w oczach
 waszych, przynieście zapłatę moją, a jeśli nie, zaniechajcie”.
 I odważyli zapłatę moją: trzydzieści srebrników. I rzekł Pan
 do mnie: „Rzuć to do garniarza, tę piękną zapłatę, na jaką
 mnie oszacowali!”



OJCOWIE KOŚCIOŁA O „OPOCE”

Kontynuując sprawę o „opoce”, na której Chrystus zbudował swój Kościół chrześcijański — posłuchajmy co na ten temat mówią najwybitniejsi Ojcowie Kościoła. Przekonamy się, że w tradycji pierwotnej pod słowem tym nie rozumiano bynajmniej jednego Kościoła partykularnego, ani tym bardziej jednego tylko spośród apostołów.

Jan Chryzostom przez słowo „opoka” nie rozumie bynajmniej biskupa miasta Rzymu. U niego „opoka” — to tyle co „wiara wyznania”, a więc Kościół zbudowany na tej opoce jest Kościołem opartym „na wierze tego wyznania” Szymonowego.

Wielki Augustyn z Hippony tak mówi: „Nie powiedział Chrystus do Piotra: „Tyś jest opoką”, — ale: „Tyś jest Piotr”. Opoką bowiem jest Chrystus. Szymon zaś, wyznając Chrystusa, zasłużył sobie na imię Piotra, zbudowanego na opoce, którą jest Chrystus, jak powiada św. Paweł: „A Opoką był Chrystus!” (Kor. 10,4)

Na innym miejscu tak wyklada Augustyn powyższe słowa Chrystusa: „Kościół nie zginie, ponieważ zbudowany jest na opoce, od której Piotr otrzymał swoje imię. Bc nie „opoka” od Piotra, ale Piotr od „opoki” pochodzi, tak samo jak chrześcijanin od Chrystusa, a nie Chrystus od chrześcijanina. Dlatego właśnie powiada Pan: „Na tej opoce chcę zbudować Kościół mój”, — że Piotr powiedział do niego: „Tyś jest Chrystus, Syn Boga żywego!”. Na tej więc opoce, którąś ty Piotrze wyznał, chcę zbudować Kościół mój. Opoką tą był właśnie sam Chrystus. Na tym fundamencie i sam Piotr został zbudowany. Bo nikt innego fundamentu nie może położyć, okrom tego, który położony jest, a którym jest Jezus Chrystus (Tract. in Joan. 124. 5).

W swym kazaniu, skierowanym do ludu, powyższe słowa Zbawiciela wyklada w następujący sposób: „Na tej opoce zbuduję Kościół mój: nie na Piotrze, którym ty jesteś, lecz na opoce, którąś ty wyznał! Albowiem — mówi w dalszym ciągu Augustyn — ludzie, którzy chcieli być zbudowani na ludziach, mówili: Jam jest Paweł, jam Apollów, jam Cephasów (tzn. Piotrów). Ale inni, którzy nie chcieli się budować na ludziach, ale na Opoce, mówili: A jam Chrystusów”. Sermo 76. Por. 1 Kor. 3. 4).

Pragnąc przedstawić Wam, Czytelnicy, wypowiedzi w tej kwestii innych Ojców Kościoła, przytoczę dalsze dowody na potwierdzenie tezy, że Chrystus nie ustanowił wcale Piotra swym następcą, ani Watykanu swym jedynym Kościołem.

Ambroży (De Incarnat. c. 5), Cyryl Aleksandryjski (Dial. 4 de Trinit.), Jan Chryzostom (Hom. 54 in Matn), oraz 40 innych Ojców Kościoła rozumieją pod wyrazem „opoka” wiarę w bóstwo Chrystusa Pana. 18 natomiast pod tym słowem rozumie samego Chrystusa, ale żaden z nich nigdy nie rozumiał pod wyrazem „opoka” rzymskiego biskupa, którego obecnie nazywają papieżem. Dawniej wszystkich biskupów nazywano papieżami czyli ojcami. Jakże więc wprowadzają w błąd wiernych ci wszyscy, którzy twierdzą, że sam Chrystus ustanowił papieża „opoką”, fundamentem czyli głową swojego Kościoła. Jest to fałsz, jaki każdy uczciwie wierzący chrześcijanin odrzucić powinien, jeśli przyjmuje św. Ewangelię. Fałsz ten odważył się odrzucić nawet jeden z papieży — św. Grzegorz Wielki (+604), Ojciec i Doktor Kościoła, który w swym liście do patriarchy aleksandryjskiego — Eulogiusza — tak pisze:

„Paweł i Piotr otrzymali pierwszeństwo w Kościele. Lecz nie należy przez to rozumieć, jakoby Piotr i Paweł mieli być głowami św. Kościoła katolickiego. Bynajmniej — byli oni tylko członkami jego, i tak samo jak Jan i Andrzej — tylko przewodnikami oddzielnych gmin chrześcijańskich, albowiem wszyscy święci przed Zakonem, według Zakonu i po Zakonie stanowią Ciało Chrystusa i są członkami Kościoła pod jedną Głową — Jezusem Chrystusem”.

„Wprawdzie biskupowi Rzymu na soborze chalcedońskim na cześć apostoła Piotra ofiarowany został tytuł „biskupa powszechnego”, ale żaden z nich do onej chwili (604) nie użył tego tytułu, aby się nie zdawało, jakoby przez to godność biskupią, wszystkim przynależną, chciano wszystkim oddać, a przyznać jednemu” (Ep. 1, 5, 8, 18). „Mimo to nadał mi niedawno tytuł w swym liście biskup aleksandryjski. Odpisałem mu, aby na przyszłość tego czynić nie raczył, ponieważ wszelki zaszczyt jednemu tylko okazywany, tym samym drugim zdaje się być wydarty. Wolę przeto raczej odznaczyć się dobrymi obyczajami, niż świetnym tytułem”.

„Tenże sam biskup — mówi dalej Grzegorz — pisząc do mnie, użył następujących słów: „Tak jak rozkazałeś!”. Ale ja tych słów ani słyszeć nie chcę, ponieważ wiem, czym jestem i czym są inni biskupi. Według powołania swojego są oni moimi braćmi, według życia i postępowania są moimi ojcami. Nie „rozkażalem” przeto, ale tylko objawiłem swoje zdanie. Jest bowiem rzeczą pewną, że na stolicy rzymskiej zasiadał apostoł Piotr, pierwszy z apostołów. Wszakże i inni biskupi zasiadają na stolicach Piotra, jako to: w Aleksandrii, w Antiochii, które wywodzą pierwotne założenie swe od Piotra, gdyż na pierwszej osadził ucznia swojego Marka, a na drugiej sam przez siedem lat zarządzał. Jeżeli tedy wolno jest jakiejś stolicy biskupiej oddawać honor pierwszeństwa z powodu założyciela — to nas trzech biskupów (w Rzymie, Aleksandrii i Antiochii) jesteście sobie równi, i byłoby pożądanym, abymy według nauki Chrystusa wszyscy stanowili jedność na podobieństwo Chrystusa z Ojcem (Ep. 1, 7, 8, 30, 40 ad Eulog, Alex.).

Tenże sam biskup pisze dalej: „Niestety wyznać muszę, iż nasz brat i współbiskup w Konstantynopolu (Jan) przywłaszczył sobie tytuł, który mu przed innymi biskupami każe pierwszeństwo oddawać, przez co depcze przykazania Pana i Apostołów i gwałci prawa Kościoła. Czyż to podobieństwo, aby ten święty człowiek, który zdawał się być tak pobożnym i pokornym, do tego stopnia dał się obalamucić przez swych pochlebców i złych doradców, żeby nie pomyśleć na to, iż jest człowiekiem, wszystkie członki Kościoła z Chrystusem, tą jedną Głową złączone, chciał sobie podbić i przywłaszczyć sobie tytuł „powszechnego biskupa” — uczynić się podobnym temu, który chcąc się zrównać z Bogiem, został strącony z wysokości w przepaść? Ach, leją łzy z powodu tego nieszczęsnego wypadku i drze cały na samą myśl o następstwach, jakie stąd wynikną. Sąd Ostateczny już nie jest daleko, król pychy — ow Antychryst — stoi u progu! Bo o grozo: biskup Konstantynopola ośmielił się nazwać „patriarcha powszechnym”, biskupem nad biskupami! Ta bezprzykładna duma, ta karygodna pycha, czymże jest innym, jeżeli nie posłańnictwem Antychrysta? Od początku bowiem istnienia Kościoła nie było jeszcze przykładu, aby którykolwiek biskup nadał sobie nazwę „powszechnego”. Jakże próżnym i nadętym musi być ten, który powążył się uczynić krok taki, na jaki przed nim w ciągu 600 lat żaden uczciwy człowiek się nie ośmielił”.

„Pisałem przyjacielski list do wspomnianego biskupa Konstantynopola, w którym prosiłem go pokornie, ale stanowczo, aby od roszczeń swoich dumnych odstąpił. Pisałem mu, że jeśli pojdzie za moją radą, znajdzie we mnie dla siebie usługę brata, tak jak jestem bratem i sługą wszystkich kapłanów, którzy się należą do sprawują. — Skoro wszakże ob staje przy swoich roszczeniach i przy swoim uporze, aby nosił tytuł przez szataną wymyślony, w takim razie nic wspólnego między nami być nie może, i przewiduję już, że przeciwnikiem jego będzie Ten, który dla pokornych rozlewa swą łaskę, a pysznych od siebie odrzuca. Błagajmy więc ustawicznie i gorąco, aby Bóg to zgubne zło odwrócił od swego Kościoła. Nie zachowujmy milczenia, ale zwalczajmy wszystko, co jest przeciwne prawdzie z odwagą, z wytrwałością, z miłości ku prawdzie!” (Ep. 1, 5, 7, 18, 20, 21, 43 ad Ep. concil.,

ad Constantiam, ad Aug., ad Eulog, ad Anastasiam).

W liście VII do Eulogiusza — tak pisze tenże Grzegorz: „Jeśli się kto uważał za powszechnego biskupa, to nie pozostaje nic innego, jeno, że wy wszyscy nie jesteście biskupami. Niechaj przeto żaden z moich następców nie pożąda przyjęcia na siebie tego tytułu, który wzbudza nieufność, nie pożąda przyjęcia braci biskupów”.

Tak pisał i takich zasad trzymał się papież Grzegorz Wielki. Ale niestety, właśnie jego następcy, biskupi Rzymu, niepomni ostrzeżeń swego poprzednika, w sposób przez Grzegorza niejako przewidziany „przyjęli na siebie ten tytuł biskupa powszechnego i ojca całego Chrześcijaństwa” oraz skłonili cały Kościół Zachodni do uznania go za przysługujący i od samego Boga nadany tytuł „namiestnika Chrystusowego”. Dopieł tego najpierw podstępem i fałszem, przy pomocy fałszowania dzieł Ojców Kościoła oraz dekretów Soborów, czyli tzw. dekretów pseudo-Izydora, Gracjana i Cyryla — w końcu natomiast zupełnie jawnie i gwałtem na tzw. Soborze Watykańskim w roku 1870 przeprowadzili „dogmat o prymacie i nieomyślności papieskiej”, mimo sprzeciwu aż 250 biskupów, którzy protestowali przeciwko innowacji i nie chcąc przykładać ręki do tej uchwały, a z drugiej strony powodować nowy rozłam w Kościele, raczej wolało opuścić Sobór. Uchwale tej sprzeciwiła się również nasza postępową emigracja polska z Towiańskim na czele, który w przeddzień ogłoszenia wspomnianego dogmatu przemawiał na zebraniu „Sług Sprawy Bożej”:

„Zaslepiiony i rządzony przez złość — nie tylko na polu swojej władzy świeckiej, ale i na najgłówniejszych punktach duchowego powołania swojego, sędzi Naczelnik Kościoła, że jest nieomyślnym i do takiego sądu zmusza świat chrześcijański, wbrew tej widocznej prawdzie, jest przymiotem samego Boga w Trójcy św. jedynego, i że człowiek, może o tyle tylko nie mylić się, o ile jest w komunii z tą jedyną i najświętszą Nieomyślnością... Co z nieba schodzi, to tylko siłą ofiary człowieka utrzymać się może na ziemi. Oblubieniec ewangeliczny z tymi tylko przebywa, którzy utrzymują gorejące lampy swoje. Jak ptak, skoro przestaje pracować skrzydłami spada z wysokości powietrznej na ziemię, tak chrześcijanin, skoro odrzuca Krzyż, ofiarę, pracę wewnętrzną, spada z Kościoła Chrystusowego, z tej wysokości swej, do Kościoła przeciwnego, przerywa komunie z Chrystusem i łączy się ze złem... Chrystus Pan wołał na krzyżu: Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił! Przez to okazał, że łaska nie może być własnością nawet tego, który jest bez grzechu — a tu człowiek grzeszny ośmiela się twierdzić z pewnością, że Łaska Boża musi go wspierać, i wtenczas nawet gdy on grzechami swoimi oddala od siebie Łaskę... Tym sposobem odbiera się Chrystusowi władzę rządzenia Kościołem i światem, i Chrystus poddawany jest prawom, które człowiek postanowił w ciemności, a nawet w grzechu swoim. Przez to przecina się wpływ nieba na ziemię i odejmuje się człowiekowi wolność wewnętrzną, ten warunek konieczny, aby mógł on przyjąć miłość i ofiarę i osiągnąć zbawienie swoje... Nie ma na świecie kraju, gdzie by takie zaprzeczenie prawa władzy panującej nie było poczytane za bunt przeciwko niej, za najcięższą zbrodnię stanu! A czyż takie zaprzeczenie władzy samego Chrystusa Pana nie jest najcięższą obrazą Majestatu Bożego i największym dowodem omyślności tych, którzy dopuszczają się takiej obrzyzy?... Bezwarunkowe przyznanie człowiekowi nieomyślności jest owocem — nie pokory, nie miłości, nie bojaźni Bożej, ale jest lekceważeniem Łaski Bożej, tego daru miłosierdzia Bożego, które w każdej okoliczności ofiarą zaskarbianym i w ofierze przyjmowanym być powinien. Jest to więc zniewaga Królestwa Niebieskiego, jest to grzech przeciwko Duchowi św., tak dla uznających nieomyślność, jako i dla przyzwalających na uznanie się za nieomyślnych”.



MIGAWKI Z UROCZYSTOŚCI

W niedzielę, dnia 25 marca br., wierni polskokatolickiej parafii pw. św. Ducha w Warszawie (przy ul. Szwoleżerów 4) wraz z klerykami Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej i Wyższego Seminarium Duchownego Kościoła Polskokatolickiego, przeżywali niecodzienną uroczystość.

Punktualnie o godzinie 11.00 potężnie zabrzmiała pieśń „Kto się w opiekę” gdy J. Eminencja Ks. Biskup Prymas Dr Maksymilian Rode oraz Ks. Biskup Współpracownik Julian Pękala wkraczali do polskokatolickiej prokatedry.

Na uroczystość tę przybyło także wielu księży.

Na stopniach ołtarza stanął Ks. Biskup Prymas, który w krótkim, pięknym kazaniu na wstępie uzasadnił dogmatyczną i historyczną rację bytu naszego Kościoła oraz przedstawił Jego rozwój i rolę w naszej Ojczyźnie. Wspominał także w kilku słowach o pracy duszpasterskiej i misyjnej dotychczasowego kanclerza Kurii Arcybiskupiej Ks. T. Majewskiego podkreślając Jego szczerze i sumienne oddanie się dla sprawy rozwoju Kościoła Polskokatolickiego, który opiera się o prawdę, miłość Boga i bliźniego. Dlatego też każdy kto miał możliwość słuchania słów kazania Jego Eminencji uwierzył, że Kościół Polskokatolicki będzie się rozwijał i umacniał, choć ma przed sobą niełatwą drogę.

Po kazaniu Ks. Biskup Prymas przystąpił do uroczystej instalacji Ks. T. Majewskiego na Wikariusza Generalnego diecezji krakowskiej podnosząc Go jednocze-

śnie do godności Intułata. Po odmówieniu hymnu do Ducha św. Ks. Biskup w asyście ks. mgr B. Czywczyńskiego i Ks. Dyr Krzywańskiego odczytał dekret dotyczący nominacji Ks. T. Majewskiego, a następnie po odmówieniu modlitw przepisanych Rytualem Kościoła Polskokatolickiego i poświęceniu insygniów kościelnych, wręczył je uroczystość nowo mianowanemu Ks. Intułatowi T. Majewskiemu udzielając Mu jednocześnie Swego Arcypasterskiego błogosławieństwa na tej nowej drodze życia.

Uroczystą Sumę w tym dniu odprawił Ks. Intułat T. Majewski w asyście Ks. St. Maciejczyka i subdiakona H. Buszki oraz niższej asystry z WSD. Ze wzruszeniem i radością uczestniczyli wierni polscy katolicy Warszawy w tej podniosłej uroczystości.

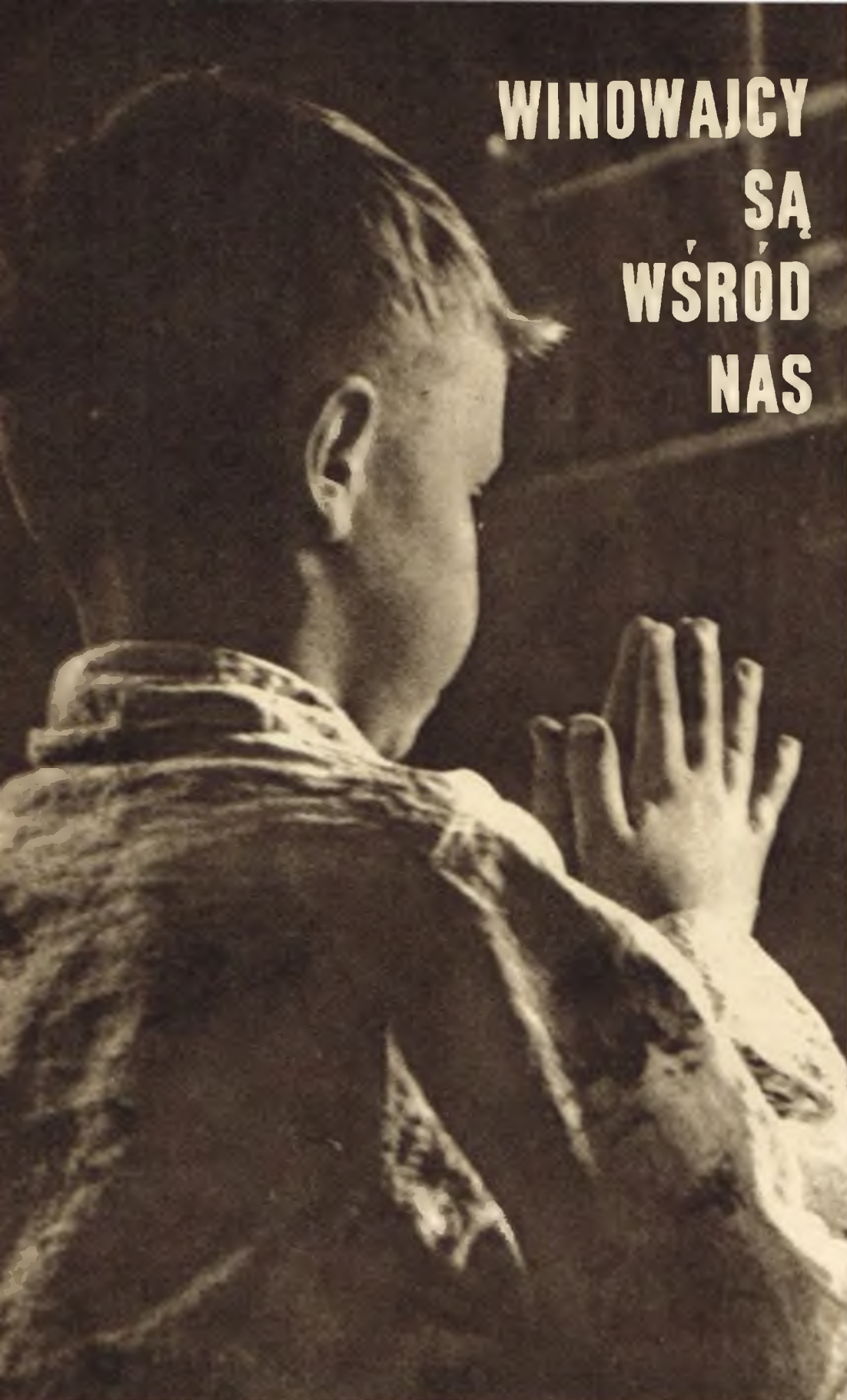
Na zakończenie na stopniach ołtarza stanął Ks. Intułat T. Majewski, który w krótkim lecz głębokim w treści przemówieniu na wstępie podziękował Jego Eminencji Ks. Biskupowi Prymasowi za zaufanie i obdarzenie Go tak wielką godnością oraz zapewnił, że tak jak dotychczas na wszystkich powierzonych Mu stanowiskach był wiernym synem Kościoła Polskokatolickiego tak i teraz na nowym stanowisku nie zawiedzie pokładanych w Nim nadziei i będzie nadal wiernym i oddanym synem na tym ważnym odcinku pracy w naszym Polskokatolickim Kościele.

Niezwykłą tę uroczystość zakończono hymnem „Boże coś Polskę”.





WINOWAJCY SĄ WŚRÓD NAS



Pewnego poranka na trasie kolejowej z Włocławka do Kutna znaleziono na torze zmasakrowane przez pociąg zwłoki 20-letniej Heleny M. Dochodzenie wstępne ustaliło, że dziewczyna popełniła samobójstwo. Dlaczego?

Wanda D. miała 29 lat i była w zasadzie kobietą b. wierzącą. Prowadziła zajęcia świetlicowe w szkole i pisywała do narzeczonego w Warszawie serdeczne, uczuciowe listy. Pogodna i wesola, nieskora do zwierzeń dzieliła życie między pracą i czytaniem literatury, aż któregoś dnia mały Włocławek obiegła sensacyjna wieść,

świetlicowa Wanda D. odebrała sobie życie skacząc z balkonu na bruk. Dlaczego?

Żona i dzieci bardzo kochały swego tatusia. Przez wiele lat pracował on jako nadieśniczy. Powodziło się jemu i jego rodzinie na ogół dobrze i wtedy właśnie Władysław P. uległ pokusom alkoholu. Popijał często gęsto, ale w rodzinie nie wszczynał awantur, nie przepijał mebli i zarobków. Żona upominała go i strofowała, ale on machnął ręką: — Nie martw się i tak życie trwa krótko. Po kilku dniach popełnił samobójstwo strzelając do siebie z fuzji. Dlaczego?

Jan i Jadwiga P. mieszkali w Nowej Wsi, pow. włocławski i byli młodym, przez dłuższy czas zgodnym małżeństwem. On pracował na poczcie jako listonosz, ona sprzedawała w kiosku. Dochowali się dwuletniego synka. Jadwiga wprawdzie nieraz wytykała mężowi, że zbyt często zagląda do butelki z wódką i winem i ogląda się za innymi kobietami, mąż jednak przepraszał, brał się w garść i życie toczyło się normalnym trybem. Można powiedzieć, małżeństwo jakich wiele, gdyby nie wstrząsający finał... Jan P. powiesił żonę na drzewie, a następnie sam sobie odebrał życie. Dlaczego?

Wojciech Sz. miał wielodzietną rodzinę i utrzymywał się z uprawy roli. Zgodnie żył z sąsiadami, nie pił, mało palił, był oszczędny, szanował bardzo swoją żonę i w końcu trudno było po prostu uwierzyć tej wiadomości — Wojciech Sz. popełnił samobójstwo.

Znowu więc nasuwa się natrętne pytanie dlaczego, w jakim celu, z jakich pobudek ci wszyscy ludzie, o których tu wspominałem targnęli się na własne życie? Co ich skłoniło do popełnienia śmiertelnego grzechu, zadania bolesnego ciosu rodzinie, najbliższym i społeczeństwu? Dlaczego odeszli od nas sami z własnej woli, nie bacząc na prawa Boskie i ludzkie, które zgodnie uważają życie za największy i niepowtarzalny dar Boga?

Szukając odpowiedzi na te dręczące, bolesne pytania będziemy również szukali winowajców, którzy są wśród nas. Niechaj przejrzą się dobrze w zwierciadle własnego sumienia, niech w sercu wzbudzą skruchę i opamiętanie. Bo oni są współwinni i współodpowiedzialni za śmierć samobójczą swoich bliźnich. Choć stoją poza zasięgiem prawa kodeksowego, nie zwalnia to ich od olbrzymiej odpowiedzialności moralnej, choć przecież — jak pisała pięknie Zofia Nalkowska w „Medalionach” — ludzie ludziom zgotowali ten los.

Rodzona siostra dwudziestoletniej Heleny M. wymawiała staie mieszkanie i jedzenie, obrzucała ją najgorszymi wyzwiskami, ponieważ Helena była w ciąży.

Naręczony obiecywał Helence małżeństwo, przysłał 1.200 zł na otarcie łez i w końcu się ulotnił. Dziewczyna nie miała odpowiednich warunków rodzinnych i materialnych, aby dokończyć naukę w szkole zawodowej.

Z natury subtelna i uczuciowa przeżywała boleśnie a zarazem skrycie każdy wybrzyk, każdą grubiańską wymówkę siostry. Przed śmiercią samobójczą pod kołami pociągu napisała list do najbliższych. „Kochani! Może bardzo zdziwi was ten list, bardzo żałuję, że nie zrobiłam tego wcześniej, gdyż ze mną mieliście tyle kłopotu, ale teraz już raz na zawsze będzie koniec. Żegnam was i całuję chociaż przez papier. Glupia, lekkomyślna, niegodziwa Hela”.

Wanda D. mieszkała w jednym domu z ojcem i macochą. Oboje oni dokładali wszelkich starań, aby wykwaterować lub wprost wygnąć z domu w świat niewygodną im osobę. Marzyli o przestrzennym, wielopokojowym mieszkaniu dla siebie. Naręczony pisał często, ale rzadko odwiedzał. Przez cały czas Wanda D. czuła się b. samotna w małomiasteczkowym, koltunskim środowisku. Zachorowała na silną nerwicę, przestała dbać o siebie.

zwątpiła w życie, znenawidziła tych, którzy cieszyli się gdy mogli zatruć jej każdą chwilę. Pod wpływem tych wszystkich czynników rosła w sercu niechęć do życia, słabła wola, gasły promyki nadziei. Zamach samobójczy stał się jedynym wyjściem z konfliktowej sytuacji.

Kto winien jest samobójczej śmierci Władysława P.? Nie rodzina, nie najbliżsi lecz wódka. Owszem, nie przepijał swego majątku, ale mając słabe nerwy i wątły organizm wpadł w chorobę ogólnie znaną pod nazwą paranoi alkoholowej. Drobne mankamenty życia urosły w jego oczach do fatalistycznych, potężnych rozmiarów. „Na pewno nic nie zdefraudowałem — pisze przed śmiercią. — Cztery lata bez sekretarza w nadleśnictwie wystarczy aby stracić nerwy. Bratu swoje starsze dzieci oddaję pod opiekę. Koledzy, czołem”.

Z pewnością długi czas śmierć małżonków Jana i Jadwigi P. okrywałby całun tajemnicy, gdyby nie wypowiedzi ich najbliższych sąsiadów i znajomych. „Przyczyną tego nieszczęścia była organistka zakonnica Niepokalanka siostra Bożena w Michelinie, która stale podglądała i żonę buntowała, że go widziała z inną kobietą w lesie, że ma kochanki. Ostry język S. Bożeny i jej złośliwe oczy co wszystko widzą i tyle wyrządzają przykrości w rodzinie powinny być zawstydzone... Ona widzi i gada niestworzone rzeczy, lazi po domach i plotkuje; tu ojciec z córką żyje, ta ma kochanków, tamten jest złego prowadzenia i to jest robota zakonnicy”. Intryga i plotka rozbiły małżeńskie pożycie; teściowie przy każdej okazji też dogadywali młodym, a na wsi dużo nie trzeba aby komuś z kretesem obrzydzić i zatruć życie. Tym boleśniejsza jest ta historia, jako że w rozkładzie pożycia małżeńskiego, które zakończyło się dramatycznie, maczała ręce rzymska zakonnica.

Zupełnie inne pobudki i motywy skłoniły Wojciecha Sz. do popełnienia samobój-

stwa. W gospodarstwie nie było komu pracować w polu, sam Wojciech niedomagał na żołądek, córka chora na gruźlicę przebywała w szpitalu, syn za czyny chuligańskie odbywał karę więzienia. Zona przy gospodarstwie urabiała ręce po łokcie. Za życia Wojciech Sz. mawiał: — Stary człowiek i do tego chory nie powinien żyć, tylko wziąć sznur i powiesić się. Przybity trudnościami materialnymi, pozostawiony właściwie sam sobie, dręczący się myślami o synu chuliganie i chorej córce, ugiął się przed kłopotami, skapitulował. Zabrakło mu odwagi i chęci przetrwania; był oszczędny, dobry lecz niedoceniany przez innych. W jego pojęciu życie już było tylko pasmem męki, a nie miłości, nadziei i wiary. Wypada nam żyć w okresie szczególnego napięcia nerwów, ogromnych postępów techniki i cywilizacji, gdzie niemal każda godzina przynosi coś nowego, które może posłużyć albo dla dobra ludzkości, albo ku jego zgubie. Ta niepewność jutra czyni ludzi niezmiernie wrażliwymi na każde najmniejsze niepowodzenie, niemal na każde słowo gdziekolwiek zasłyszane. U osób słabszych nerwowo i psychicznie może pod tym wpływem powstać i rozwinąć się swoista ignorancja życia wbrew prawom boskim i naturalnym, Alkohol, waśnie rodzinne, zawody miłosne, brak zrozumienia i ciepła rodzinnego, intryga i plotka — oto główni winowajcy i sprawcy nieszczęścia. Przypadki, o których opowiedziałem, nabierają znaczenia społecznego, jeżeli weźmiemy pod uwagę zwyżkującą statystykę samobójstw; w USA liczba samobójstw sięga rocznie ok. 50 tys., w Polsce w 1958 roku mieliśmy 1.500 samobójstw, w 1960 roku — 2.100. Czy są na to środki zaradcze? Trzeba rozwijać opiekę zdrowotną, socjalną i duchową, zapobiegać w porę demoralizacji i kłótniom w rodzinie, zwalczać konsekwentnie alkoholizm, krzewić uczucie religijne, aby ludzie umieli rozróżnić dobry uczynek od złego oraz widzieli w życiu wzniosły cel przysporzenia szczęścia innym i sobie.

FR. OSZMIAŃSKI

CZYTELNIKU! Czy posiadasz już wszystkie książki wydane przez WLR?

Dla zainteresowanych podajemy spis broszur i książek będących do nabycia w dziale sprzedaży WLR:

- 1) Ziarna Boże — konferencje religijne 16,00
- 2) Przez Maryję do Jezusa — rozważania maryjne 10,00
- 3) O Kościele Jezusa Chrystusa 3,00
- 4) Katechizm Kościoła Polsko-katolickiego 6,00
- 5) Dziecię z Betlejem 8,00
- 6) Zbuduję Kościół mój 4,00
- 7) Wierzę w Kościół Katolicki 4,00
- 8) Zarys dziejów papieżstwa 20,00
- 9) Od celibatu do cudzołóstwa 3,00
- 10) Biblijne podstawy papieżstwa rzymskiego 4,00
- 11) Sakrament Chrztu św. 4,50
- 12) Sakrament Pokuty 4,50
- 13) Sakrament Bierzmowania 4,50
- 14) Sakrament Eucharystii 4,50
- 15) Idea Kościoła Narodowego w literaturze polskiej 5,00
- 16) Kulisy nieomylności 5,00

Zamówienia realizujemy po uprzednim wysłaniu należności przekazem pocztowym lub blankietem na konto PKO, W-wa nr 1-14-147290 lub na nasz adres: WLR, Warszawa, ul. Wilcza nr 31.

Wierzby odprowadzały
Dzień znużony do wioski.
Górą — szedł wiatr i szumiał,
Wtórowały mu sosny.

Cały las się przyłączył
Do wieczornej przechadzki
I księżyc choć się spóźnił,
Gubiąc po drodze gwiazdki.

I już ciska przewrotna
Nad pustą, leśną drogą —
Stoi brzoza i patrzy,
Czy nie widać nikogo.

Coś zaszumiło w sosnach.
Ni to pieśń, ni wołanie —
Jakby radość objęła
Las cały powitaniem.

To znów z cichego smutku
Jak gdyby ktoś zwierzał.
Jak gdyby ktoś samotny
Przez drogę leśną zmierzał —

Las cały nadśluchuje.
Patrzy — nikogo nie ma.
Górą — sosny zielone.
Brzozy — a dołem ziemia.

Rosłe buki i dęby.
Dołem — ciemne jałowce
I krzyż, który przystanął
Niedaleko przy wiosce.

— — — To w ten wieczór szło
wówczas
Przez las — tylko nas dwoje:
Moja pieśń — a z jej echem
Samotne serce moje.

JÓZEF BARANOWSKI



DROGĄ PRZEZ LAS

Z GŁOŚNYM chrzęstem żelastwa zamknęła się za nim więzienna brama. Jan raz jeszcze spojrzął na mur z czerwonych cegieł z kolczastą siatką i na wieżę strażnika z wygaszonym reflektorem. Wiał porywisty wiatr, syjąc drobnym deszczem. Otulił się szczelnie wyblakłym prochowcem. Miasto powitało go powszednim gwarem życia, szarą codziennością godzin wypełnionych pracowitym czasem. Jan zbytecznie unikał mimowolnych spojrzeń przechodniów. Nikt nie zwracał na niego uwagi, na człowieka przywróconego życiu i społeczeństwu. Wszedł do pobliskiej bramy i raz jeszcze przeliczał pieniądze, które zarobił pracą w więzieniu. A więc już wszystko ma poza sobą. Dzisiaj minęły cztery lata kiedy przekroczył kamienne podwórze więzienne. Niczym na taśmie filmowej przesuwały się obrazy z sali sądowej. Tłum ciekawskich, których nigdy nie brak. Koledzy i znajomi z zakładu pracy. Wiedział, że mu współczuli. Jan stał się raczej bezwolnym narzędziem w rękach sprytniejszych od niego. Jednakże bezlitosny okazał się dla niego wyrok. Temida — nieubłagane dzierżyła w ręku szalę sprawiedliwości. Ostatecznie udowodniono Janowi, że razem z głównym księgowym i magazynierem działał na szkodę państwa, że przedsiębiorstwo budowlane, w którym pracował poniosło ogromne straty. A jeśli chodzi o powstałe stąd korzyści dla Jana? Po prostu nie zdawał sobie sprawy co czyni, raczej uległ namowom. W chwili aresztowania zwrócił niemal wszystkie pieniądze. Nie potrafił wytłumaczyć co pchnęło go na drogę występku. Pierwszy raz w życiu spoglądał na czarne togi sędziów, na ponurą salę sądową wsłuchując się w nieustępliwe paragrafy prawa. W stosunku do Jana sąd po przesłuchaniu świadków i zasięgnięciu opinii zastosował łagodniejszy wymiar kary. Ostatnie spojrzenie na salę. Dopiero wówczas spojrzął na Annę. Była najbliższą jego sercu... Przesłała mu uśmiech unosząc z lekka rękę z zaręczynowym pierścieniem... Obok niej pocziwa staruszka, u której mieszkał. One jedne, które nie zawiodły w chwilach jego samotności przekreślonej kratami więzienia. Każdy list, każde widzenie wiał z niekłamaną radością i nieujawnioną tęsknotą. Jakże długo wlokły się te lata, a zarazem jak krótko one trwały, kiedy sięgnąć do nich wspomnieniem. Podobnie i z życiem naszym — jakże przelotne jego chwile, jak bardzo krótkie.

Na myśl o spotkaniu z Anną czuł rozpierającą go radość.

Spojrzał na tablicę ze spisem lokatorów, jakby pragnął się upewnić, że nie pomylił numeru kamienicy. W chwili kiedy miał zadzwonić spostrzegł uchylone drzwi. Wszedł do środka, stąpając niemal na palcach. Drzwi do pokoju zastał również uchylone. A może nie zostanie Anny? Z pewnością nie spodziewała się dzisiaj jego powrotu... Wpatrywał się w owalne lustro przesłonięte niby białą mgłą... Nagły krzyk Anny! Z pobladałą twarzą, pełna niedowierzania przystała na środku pokoju. Ślubna suknia z welonem spłynęła z jej rąk...

— Więc wróciłeś?

Za oknem zaczął wiał ptak, zwiastun wiosny. Smuga słonecz-

Jan już od kilku dni mieszka u wdowy staruszki, dawniejszej gospodyni. Mały, przytulny pokój w niczym nie zmienił swojego wyglądu. Ten sam szczerzy uśmiech na pomarszczonej twarzy staruszki powitał Jana u progu mieszkania. Uśmiech ludzkiego serca w swojej prostej dobroci. Ale Jan nie pragnął beztroskiego odpoczynku. Wiedział, że nie wolno mu było wykorzystywać dobroci staruszki żyjącej z renty i małego ogródka warzywnego. Raz jeszcze przebiegł myślami drogę jaka go oddzieliła od więziennego muru.

Spotkanie z Anną. Jej nikły uśmiech, a potem przestach odbity w lustrze za białą mgłą ślubnego welonu. Kilka zdawkowych słów i nieodwołalne pożegnanie z tą, którą pokochał nade wszystko. Potem — jakże obojętny, oschły głos księdza proboszcza. Zdawał sobie sprawę, że idąc do biura para-



nych promieni wypełniała pokój. Jakby na powitanie Jana, na jego powrót szczęścia...

Podszedł do Anny, żeby się z nią przywitać.

— Wróciłem. Już na zawsze Anetko.

Zgarnęła biały tiul i odłożyła na kozetkę.

— Nie chcę przed tobą niczego ukrywać. Lepiej, żebyś wszystkiego się dowiedziała. Pokochałam kogoś. Wychodzę za mąż. Nie miej do mnie żalu. Pozwól, może herbaty. Z pewnością jesteś głodny. Mamusia w mieście, ale musi wrócić każdej chwili. Ach, bo bym zapomniała.

W rękę Anny zamigotał pierścienek z rubinową kroplą...

Niefortunny podarunek Jana. Stała z wyciągniętą dłonią, choć już nikogo nie było w pokoju. Ptak za oknem nadal ćwierkał swoje wiosenne melodie.

fialnego źle uczynił, że nie miał czego tam szukać. Uczynił to z żalu i udręczenia, i rozczarowania.

— Opuściłem więzienie — tłumaczył pełen zdenerwowania — to nie znaczy, żebym został okradziony z uczuć i miłości, o której zapewniała mnie Anna. Może to nieporozumienie, może warto zbadać sprawę dokładniej. Nie wiem, nie znam się na tym. Te sprawy bliższe są księdzu proboszczowi.

— Owszem. Ale w tej sprawie, o której pan wspomina, trudno mi dopatrzeć się jakichkolwiek nieścisłości.

Przypominam sobie. Byli u mnie. Nawet niedawno. Muszę panu powiedzieć, że z całą powagą i zastanowieniem przygotowali się do tak ważnego sakramentu, jakim jest sakrament małżeństwa. Jak przystało na dobrych i wiernych katolików.

— Ale moja narzeczona nie wspominała o mnie księdzu proboszczowi, nie wytłumaczyła o swojej wierności i oddaniu. Przecież otrzymywałam listy. Mam je przy sobie. Mogę...

— Podtrzymywać kogoś na duchu zwłaszcza kiedy człowiek jest w pewnej rozterce, też coś znaczy — uśmiechnął się proboszcz.

— Czyli podtrzymywała mnie kłamstwem, tak muszę to zrozumieć.

Jan czuł, że nie panuje nad sobą, że przecież w niczym nie przekona księdza proboszcza.

— Potrzeba panu dużo spokoju. Samozaparcia się siebie. Przede wszystkim pokuty. Mogę panu polecić misjonarza spowiednika. Pokarm duchowy ważniejszy od pokarmu ciała.

Jan z trudem hamował swój gniew. — Za pozwoleniem księdza proboszcza, o jakiej to pokucie ksiądz myśli? Czyż mało doznałem więziennej pokuty? Pokarm duchowy ważniejszy od pokarmu ciała — być może. Ależ ja od rana nie miałem jeszcze nic w ustach. Jestem prawie bez grosza i na razie bez pracy.

Proboszcz jakby się opamiętał. Uniósł słuchawkę.

— Naturalnie. Rozumiem. Chwileczkę. Siostra Aniceta? Tu proboszcz. Za chwilę zgłosi się do siostry pewien człowiek. Wyda siostra dwa bony do „Caritasu”. Taak. Dziękuję. Otóż pójdzie pan...

Jan poderwał się z miejsca. — Po dwa bony, jeśli dobrze zrozumiałem. Nałożę na siebie worek pokutny i posypię popiołem. Niestety. Co prawda powracam z więzienia, ale pokutę więzienną mam już za sobą. Obecnie powracam do społeczeństwa, do życia, do ludzi. To nie znaczy, żeby traktować mnie jako żebraka. Być może, że ośmieszyłem się, przychodząc z moją sprawą, ale jeśli chodzi o moje uczucia, które szczerze wynurzyłem przed księdzem proboszczem, uczucia godne człowieka, nie przypuszczałem, że zostaną skwitowane dwoma bonami do „Caritasu”.

Twarz proboszcza spurpurowiała z gniewu.

— Znajdujesz się w tej chwili za hurta, człowieku. Opamiętaj się. Niech Bóg dobry sprawi, żebyś szczęśliwie przyplynał do brzegu.

Jan przypomina sobie, że zanim odszedł wskazał ręką na rzeźbiony krucyfiks.

— Za nas wszystkich cierpiał, za was również. Cierpiał i cierpi dotąd!

Wreszcie ostatni etap. Zakład pracy, w którym Jan przepracował dziewięć lat. Został tylko kilku znajomych. Jan już na wolności? — okazali zdziwienie. Pomyśleć jak ten czas zleciał. — I nic poza tym. Każdy tłumaczył się przed nim nagłym nawalem pracy. Bądź co bądź to pewna odpowiedzialność wstawić się za eks-więźniem. Dyrektor spieszył na ważną konferencję. Personalny był zajęty rozmową międzymiastową. Może Jan zgłosi się później. Nie wykluczone, że może coś się znajdzie. Na razie przerost etatów.

— Dasz sobie radę chłopie. Jakoś to będzie.

Odchodząc słyszał stukot maszyny. Dzwonek telefonu. Trzask zamykanych drzwi. Szelest uciekającej w górę windy, za którą zapalały się małe tabliczki z wykresem poszczególnych pięter.

I znowu dzień jak co dzień. Tramwaje. Sznury samochodów. Tłum ludzi. Każdy ma swój cel. Swoje troski i radości. Zamiary i dążenia. Każdemu obcy los drugiego człowieka. Każdemu wiatr w oczy wieje. Niejednym uśmiechnęło się szczęście poprzez pracę, która daje człowiekowi zadowolenie. Czekają na niego dom, czeka rodzina. Odpoczynek domowego ogniska.

Jan poznał dobro sumiennej i gorliwej pracy, w sumiennym wypełnianiu obowiązków, w jej harmonijnym porządku. Dopóki z własnej winy nie przełamali jej prawa wprowadzając chaos, zamęt i nieład. Jak gorzkim wydaje się dzień w daremnym poszukiwaniu pracy. Jaki lęk i niepokój napędza człowieka, który raz na zawsze porzucił drogę, po której błędził, a nikt nie jest w stanie odmienić niedawnej przeszłości rzucającej ponury cień na nową drogę życia.

Na małym skwerku kobieta ozdabiała kwiatami pochyły krzyż. Jan mimo woli spojrzął na zwieszoną głowę Chrystusa w zardzewiałej koronie. Przypomniały mu się słowa staruszki: Kiedy pan wychodzi, panie Janku, zawsze westchnę za pana: „Opatrzności boska czuwać nad nim”.

Słychać przewlekły sygnał pogotowia ratunkowego. Z pobliskiej knajpy wychodzi pijak, zatacza się, po drodze wygrażając pięścią nie wiadomo komu. Przez otwarte okna dobiegają wyzwiska i krzyki, płacz dzieci. Sąsiedzkie porachunki.

— Bywa i tak — rozmyśla Jan. Ale kiedy spojrzął na rozświetlone ulice, wesoło mknące tramwaje, białe pióropusze nad kominami fabrycznymi — odczuł pewną radość i zadowolenie jakby brał udział w owej celowej rytmiczności ludzkiej pracy, w iniej pokoju i dobra. I znowu powrotny lęk:

— Dokąd się udać, dokąd pójść? Wspomnienie o Annie ostrym cierniem rani jego serce.

— Przecież to już koniec. Wszystko minęło, skończyło się. Po co wspominać.

Duża, kolorowa obręcz potoczyła się po jezdni. Jan rozgląda się komu ją podać. Widzi biegnącą ku niemu dziewczynkę, śmieje się głośno, wymachując rączkami.

Przytłumiony sygnał autobusu.

— Zaczekaj, zaczekaj — krzyczy Jan, biegnąc naprzeciw dziewczynce. Przcisnął ją do siebie, kiedy zielona ściana autobusu odrzuciła ich na jezdnię. Przerażliwy zgrzyt hamulców. Krzyki pasażerów. Jan z trudem usiłuje powstać. Spogląda na zadrapaną twarz dziewczynki, na jasne włosy zlepione krwią. Czuje bezwład w nogach. Szarpnięcie bólu w lewej ręce. Czerwona mgła przesłoniła oczy. Któryś z pasażerów zatrzymuje nadjeżdżającą taksówkę.

Podłużne, szpitalne okna. Szpitalna, biała cisza. Jan otwiera oczy i spostrzega pochyloną nad nim staruszkę gospodynię. Czuł jak go ogarnia nieokreślona radość wywołana dobrocią ludzkiego serca...

— Przyniosłam coś smacznego. Tylko trzeba wypić, póki rosółek gorący. I o niczym nie myśleć. Nie martwić się panie Janku. Pisali w gazetach o panu. A jakże. Pięknie pisali.

Jan z uśmiechem wskazuje poczciwej staruszce kolorowe kwiaty.

— Był u mnie ojciec ocalałej córki. Dyrektor Biura Projektów.

I chciałem mojej babci oznajmić, że już na dobre zagospodarzę się w moim pokoju.

Uniósł zabandażowaną rękę jakby podkreślić chciał z dumą niezwykłą nowinę:

— Stamtąd będę miał blisko do pracy!

JÓZEF BARANOWSKI

„... albowiem nie wiedzą co czynią...”

*Piękny jest odblask zorzy,
Gdy światło swoje rozsiewa,
Jak pięknym rozkwit wiosny,
Na której cześć hymn swój śpiewam.*

*Lecz skoro wychwalać zorzę...
Spójrz, czy masz w sercu światło?
Łatwo zablądzić w ciemności
I potknąć się jakże łatwo.*

*A przecież starczy dla wszystkich
Zorzy... i światła Bożego
I prawdy Chrystusowej
W miłości dla bliźniego.*

*Czyli się godzi rozdierać
Słowa miłości Bożej,
Pyszniąc się — światło rozniecać
Zorzy?*

*A tak nam brak światła prawdy.
A tak nam brak pojednania
Serc...
W których biją serca z kamienia...
Bo nie ma w nich ognia miłości Twojej
O Chryste!
Choć zgnębione są w szatę zorzy
Świetlistą.*

*I sercem z kamienia godzą
W nasze świątynie...
Które wypełnia Twój blask świętości.
— — nie poczytaj im tego za zło.
— — „albowiem nie wiedzą co czynią...”*

*Gdy sercem z kamienia godzą
W nasze ołtarze.
A przecież wszędzie jesteś obecny.
Tym samym płomieniem miłości
Świat darzysz!*

*Bo tylko Tyś jeden Chryste
Nieomylny!
I jak znak słońca
I znak gwiazdzisty — widomy!*

*A Kościół nasz,
W którym praoroców polskie pacierze
Naszym prawdziwym Domem!
I nie skruszą Go kamienie serc...
Jak granit — nasz puklerz wiary
Twojej, o Chryste!
— — Trwamy!
...i odpuść im jako i my odpuszczamy...”*

J. B.

Myśli religijne

ŚWIATŁOŚĆ ŚWIATA

Jezus Chrystus powiedział o sobie: „Jestem światłością świata”. Mistrz również powiedział do swych uczniów: „Jesteście światłością świata” (Ew. św. Mat. r. 5 w. 14 i 16).

Heleńkoć jednak słyszę lub czytam, że „Chrystus jest światłością świata”, zawsze wtedy zastanawiam się nad tym, czy ja także jestem światłością świata. A mam prawo i obowiązek tak myśleć, ponieważ uważam się za ucznia Chrystusa.

Bo co za pożytek dla mej duszy, jeśli stwierdzę, że Chrystus jest światłością świata, a ja będę przebywać w ciemności lub sam będę nosicielem ciemności?

Wszak i buddyści i muzułmanie itd mogą to samo głosić o swych nauczycielach, że są jedynym ich światłem. A stwierdzenie takie nie dźwignie ludzkości na najwyższy poziom życia duchowego i nie doprowadzi jej do jednej Owczarni, Pasterzom której jest tylko Bóg. Dlatego wierzę, iż światłość powinna być we mnie.

LECH SĄDOMIRSKI

Panu ANDRZEJOWI ZAJACOWI z woj. wrocławskiego, na list z dnia 19.III.1962 r. w sprawie nabycia ziemi.

Nabycie ziemi na własność z rezerw państwowych regulują szczególne przepisy. Według zasięgniętych informacji z Warszawskiej Wojewódzkiej Rady Narodowej z Wydziału Rolnego — nabycie ziemi jest możliwe przez Państwowy Bank Rolny w Warszawie. Uprzednio proszę złożyć się do Wydziału Rolnego w Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej we Wrocławiu względnie w Prezydium Powiatowej Rady Narodowej, najbliższej miejsca zamieszkania. W Wydziale Rolnym otrzyma Pan wyczerpujące informacje ile hektarów i na jakich warunkach może Pan nabyć.

Według przyjętej praktyki, każdy ubiegający się o nabycie ziemi rolnik, może nabyć do 15 hektarów ziemi łącznie z zabudowaniami gospodarczymi. Cała należność jest rozłożona na spłaty roczne. Na początku transakcji rolnik wpłaca 100% należnej sumy dla Państwa. Po dokonaniu spłaty, otrzyma Pan akt prawny nabycia ziemi na własność.

Panu E. T. MISIAKOWI z WARSZAWY.

Współczujemy Panu z powodu choroby palca i perypetii związanych z poszukiwaniem pomocy lekarskiej. Z wielką przykrością i żałowaniem potwierdzamy fakt, nieodosobniony jeszcze, braku u pewnych ludzi, jak się okazuje i wśród lekarzy, poczucia elementarnej odpowiedzialności za zdrowie ludzi powierzonych ich opiece.

Założymy bardzo, że nie spełnimy życzenia Pana co do interwencji w formie listu otwartego do ministra. Jesteśmy zdania, że ta forma interwencji nie odpowiada ani duchowi czasu, ani materii. Według naszego zdania, pozwolimy sobie zaproponować środek interwencji właściwy co do sprawy i korzystniejszy dla Pana.

Jeśli mamy polegać, że opisany przebieg sprawy odpowiada prawdzie materialnej, aczkolwiek jednostronne relacje nie są wolne od subiektywizmu, sprawa dojrzała do wszczęcia postępowania sądowego, karnego na Pana wniosek. Przepisy postępowania cywilnego dają możliwość włączenia się do sprawy prokuratorowi, jeżeli w tym jest interes społeczny. Lekarz, który wykazał rażące niedbalstwo lub zlekceważył potrzebę udzielenia pierwszej pomocy lekarskiej, w wyniku którego nastąpiło usztywnienie i bezwład palca — odpowiada z art. 236 § 2 jeśli udowodni, że działał nieumyślnie. W innym przypadku przy zastosowaniu kwalifikacji § 1, odpowiedzialność jest bardzo surowa i kodeks przewiduje karę do 5 lat więzienia. Z przebiegu sprawy opisanej w liście wynika, że lekarz działał, niestety, z premedytacją.

Gdyby Pan Misiak zastosował formę interwencyjną innego rodzaju, zmniejszyłyby się szanse uzyskania przez Pana pełnej satysfakcji cywilnej i karnej za oczywiste przestępstwo. Sprawę nie należy lekceważyć i dla skutecznego działania oddać w ręce doświadczonego adwokata — karnisty. Życzymy pomyślnego załatwienia sprawy.

Mgr JÓZEF MIŁASZEWICZ

MŁODZIEŻOWE KŁOPOTY Z CERA

Młodzież, i to nawet ta młodsza, bo czternasto-, piętnasto- i szesnastolatki, także ma swoje, z wiekiem tym związane, kłopoty kosmetyczne. I to kłopoty, których nie wolno lekceważyć. Mam na myśli przykrą dolegliwość wieku dojrzewania zwaną trądzikiem pospolitym, lub młodzieńczym. Powstaje on na tle nadmiernego wydzielania łoju przez gruczoły łojowe, czyli łojotoku. Przyczyna samego łojotoku nie jest jeszcze wyjaśniona, prawdopodobnie powstanie jego łączy się z zaburzeniami w wydzielaniu gruczołów dokrewnych, a szczególnie gruczołów płciowych. Dlatego też trądzik występuje najczęściej u młodzieży, tak dziewcząt, jak i chłopców, w wieku pokwitania. Charakteryzuje się on występowaniem w okolicy gruczołów łojowych drobnych, ropnych krostek, czasami otoczonych obwódką zapalną. Krostki te ukazują się najczęściej na twarzy, czasami na klatce piersiowej i plecach.

W celu zapobieżenia wystąpieniu trądzika młodzieńczego należy dbać bardzo o czystość skóry, dążyć do usuwania czopów łojowych przez dokładne mycie twarzy przy pomocy mydła siarkowego, lub dziegiowo-siarkowego i dość twardej szczoteczki.

Leczymy trądzik przy pomocy kompresów. Do trzech litrów gorącej wody wysypujemy sześć łyżeczek sproszkowanego boraksu, lub trzy łyżeczki sody oczyszczonej i moczymy w tym roztworze ręcznik, który, jeszcze parujący, przykładamy do twarzy na 10 do 15 minut. Potem zmywamy twarz zimną wodą. Z kolei należy wycisnąć czopy łojowe, które dadzą się łatwo usunąć. Po oczyszczeniu, twarz energicznie masujemy szorstkim ręcznikiem dla polepszenia ukrwienia skóry. Oliwy i kremów, a również pudru, przy trądziku nie wolno używać. Dobre wyniki osiągamy w leczeniu przez kilkakrotne w ciągu dnia wcieranie w skórę twarzy 2% spirytusu salicylowego. W okresie zimy wskazane jest naswietlanie twarzy lampą kwarcową, a latem nasłonecznianie. Zalecam picie roztworu drożdży (1 deko drożdży na szklanek ciepłego mleka) przez kilka tygodni, lub herbatki z bratków polnych (1 łyżeczka zaparzona w 1/4 l wrzącej wody). Gdy wszystkie te środki okażą się nieskuteczne, konieczna będzie wizyta u lekarza, który będzie musiał zastosować odpowiednie leczenie wewnętrzne i ustalić potrzebną dietę.

Dr. A. M.

SPRAWY DNIA dzisiejszego

LEKCJA NARKOMANII

Należę do pokolenia dziennikarzy, którzy ostrogi prasowe zdobywali w okresie międzywojennym. Dlatego, wydaje mi się, że mam prawo zabrać głos i jak najkategoryczniej publicznie zaprotestować przeciw stylowi pracy tygodnika „Dookoła Świata”, wydawnictwa: „Prasa Młodzieżowa” RSW „Prasa”, Warszawa ul. Bagatela 14.

Cotygodniowym obyczajem przeglądam periodyki. Czytam cały szeroki wachlarz tematyki, pcruszanej i omawianej na łamach tygodników. Niejednokrotnie cytuję opinie różnych autorów, polemizuję z nimi, rozwijam ich poglądy. I oto w nrze 14 „Dookoła Świata”, pisma, stanowiącego cotygodniową lekturę mojej 16-letniej córki, przeczytałam wstrząsający reportaż o młodym wykołajcu-narkomanie, który uzyskiwał stany euforyjne przy pomocy nader prymitywnych i łatwo dostępnych dla każdego środków podniecających. Smutny jest los tego młodego człowieka, który za cenę krótkotrwałych mirażu płaci pełną dekompozycją życia. Reportaż

jest „podbudowany” opinią lekarza, dr Franciszka Szumigaj, dyrektora sanatorium dla nerwowo chorych w Warszawie. Lekarz referuje swój pogląd na zagadnienie narkomanii. Pogląd słuszny i prawidłowy.

Ale w tym całym reportażu są trzy ustępy, (które chcemy wierzyć, że ukazały się przez odczenie redakcji „DS”) — podające drobniagową recepturę narkotyków, które zażywał młody wykołajeniec.

Rzecz sama w sobie — może ktoś powiedzieć — nieistotna. Nieprawda! Pismo młodzieżowe, z tytułu swego charakteru spełnia rolę wychowawczą wśród młodego pokolenia. Nie mamy zamiaru zatajać przed naszymi dziećmi smutnych i bolesnych faktów, od których roi się w naszej rzeczywistości. Mam wrażenie, że nie odbiegam od prawdy, jeżeli wyrażę pogląd, iż tania erotomania, tani kryminal, tania sensacja, tragedie ludzkie barwnie a płytko pisywane przez niektóre tygodniki — stanowią fundament ich powodzenia. „Dulsczyzna”, potworna drobniomieszkańska „dulsczyzna” wylewa się ze szpalt różnych „Przyjaciółek”, „Kulis serc” itd.

Do tych realiów naszej „publicystyki” włączył się tygodnik „Dookoła Świata” z reportażem błyskotliwym, emocjonującym i społecznie ciekawym. Ale wydźwięk tego reportażu może oka-

zać się fatalny. Obawiam się, że przepis podany na tanią euforię będzie eksperymentowany przez niejednego młodocianego czytelnika tego pisma. Myślę, że nie leżało to w intencjach ani autora, ani zespołu redakcyjnego, ani redaktora naczelnego.

Tych parę uwag pozwalam sobie skreślić w przekonaniu, że u odpowiedzialnych redaktorów „DS” wzmrożona zostanie czujność w zakresie granic drukowania sensacyjnych materiałów. Reportaż pt. „Jestem narkomanem” — pióra Andrzeja K. jest błędem zasadniczym, błędem niedopuszczalnym, jeżeli chodzi o wychowawczy profil pisma. Myślę, że redaktorzy „Dookoła Świata” przyznają nam rację.

WYŚCIG ZA KRATY

Jesteśmy świadkami wielu procesów, jakie toczą się przed sądami. Pisaliśmy o aferzystach w przemyśle skórzanym, ostatnio odbył się proces kombinatorów włókienniczych. Raz po raz ze szpalt dzienników czytamy o aferach głównych księgowych, magazynierów, sprzedawców oszukujących klientów w biały dzień. To znów na ławie oskarżonych zasiadali pod zarzutem przemytu przedstawiciele półświatka inteligentnego, powiązania z międzynarodową plutokracją i z kapitalistami zagranicznymi. Czytamy o codziennych kradzieżach mienia

społecznego w państwowych zakładach, w których brak jest zabezpieczenia milionowego majątku. Sądy, po wnikliwej rozprawie merytorycznej orzekają surowe kary. Więzienie długoletnie, przepadek całego lub części mienia i dodatkowo grzywny, która w wypadku nieściągalności zamienia się na dodatkowy areszt.

W tym spiętrzeniu się przestępstw, socjolog dopatrywać się będzie różnych zjawisk typu społecznego. Według naszego rozeznania sprawa jest daleko prostsza i nie wymaga dociekań naukowych.

Spółczeństwo polskie, w olbrzymiej większości wychowane w zasadach etyki chrześcijańskiej, regulowanej podstawowymi zasadami Dekalogu, miało ugruntowany w swym sumieniu i w swoich zasadach życiowych, obowiązek przestrzegania 10 Przykazań Boskich. Przyszły lata wojny z jej nieuniknionymi deprawacjami. To co było obiektywnym grzechem, stawało się na skutek wyższych konieczności życiowych... cnotą. Od upowszechnienia grzechu do znieczulicy moralnej jest tylko jeden krok. I ten właśnie krok, wielokrotnie został w Polsce przez ludzi, wychowywanych w tradycjach chrześcijańskich, którzy w pogoni za wątpliwą wartością „pełnią życia” sięgają po cudze, społeczne i państwowe mienie. I to jest fakt.

ADAM KŁOS



ROZMOWY Z CZYTELNIKAMI

„ZREZYGNOWANA IRKA ZE ŚLĄSKA”. Przeczytaliśmy Twój list z uwagą. Myśli o samobójstwie są nie tylko przede wszystkim grzechem, ale także czymś absolutnie bezsensownym. Z listu wcale nie wynika abyś miała jakiegokolwiek powodu do tego rodzaju rozmyślań. Powinnaś więcej przebywać w towarzystwie rówieśników i zainteresować się sprawami młodzieżowymi. Piszesz krytycznie o świecie ludzi dorosłych. Niewiele jeszcze o nim wiesz, a jego ocena tylko na podstawie jednego, niewielkiego środowiska w miejscu pracy – nie jeszcze o nim nie mówi. Wśród dorosłych jest także wielu ludzi żgorzkniałych, złych, o wypaczonym światopoglądzie. Jest też wielu, na szczęście, ludzi światłych, dobrych i rozumnych. Jesteś jeszcze bardzo młoda, ale już dość rozsądna, aby ludzi odpowiednio ocenić. Nie piszesz, czy masz rodziców. O pewnych sprawach najlepiej szczerze i otwarcie porozmawiać z matką. To najlepszy przyjaciel, którego Ci nikt nie zastąpi. Na uczucie miłości wyczekiwać nie trzeba – przyjdzie samo – a jeśli będziesz miała dość rozsądku – to uczucie to będzie piękne i szlachetne i obdarzysz nim właściwego człowieka. Cel w życiu znaleźć nie trudno. Tyle jest rzeczy do zrobienia na świecie: uczyć się, pracować, być komuś potrzebną. Pomyśl o tym wszystkim spokojnie i sama zrozumiesz, że żyć warto. że można przeżyć pięknie i pożytecznie.

Czytelniku! Czy jesteś już posiadaczem samochodu „Warszawa”? Jeżeli nie, weź udział w naszym wielkim

KONKURSY WIOSENNYM

organizowanym przez WLR, tygodnik „Rodzina” i miesięcznik „Pośnannictwo”.

Główna nagroda samochód „WARSZAWA”.

Wśród czytelników, którzy zamówią na zamieszczonym poniżej kuponie komplet książek WLR na łączną sumę 50 zł., rozlosowane będą następujące nagrody:

- I — nagroda — SAMOCHÓD „WARSZAWA”
- II — nagroda — RADIOODBIORNIK
- III — nagroda — ZEGAREK
- IV — nagroda — APARAT FOTOGRAFICZNY

KUPON DO LOSOWANIA

Nazwisko i Imię

Adres

Wysyłam przekazem zł.

Zamawiam kompletów, szł.

Konkurs zakończymy dnia 31 maja, decyduje data stempla pocztowego. Czytelniku! Nie zwlekaj, idź na pocztę i wyślij do nas kupon z załączoną opłatą 50 zł.

SAMOCHÓD CZEKA NA ZWYCIĘZCĘ

Jeżeli Ty, Czytelniku, już posiadasz książki WLR — zamów dla swoich znajomych, a może wakacje spędzisz własnym samochodem. Konkurs przeprowadzamy według regulaminu, z którym można się zapoznać w Redakcji.

UWAGA!

CZYTAJ I PRENUMERUJ „POŚNANNICTWO” —
Katolicki Miesięcznik Filozoficzno-Teologiczny poświęcony dzieciom i doktrynie polskiego katolicyzmu.
„Pośnannictwo” do nabycia w kioskach „Ruchu” i bezpośrednio w WLR, W-wa, Wilcza 31. Cena 1 egz. — 5 zł.

OGŁOSZENIE

Organista, lat 27, z ukończoną Średnią Szkołą Muzyczną poszukuje pracy w parafii Kościoła Polskokatolickiego na wsi w woj. lubelskim.
Oferty prosimy kierować na adres: **BEDNARZEWSKI BOHDAN**, Lublin, ul. Drewniana 45.

Anekdoty

Kiedy Fryderyk Wielki bawił na Śląsku, przedstawiono mu człowieka, który zajmował się wywoływaniem duchów. Cesarz zwrócił się do niego:

- Słyszalem, że pan umie wywoływać duchy
- Tak
- No i co?
- Nie przychodzą

Na pewnym przyjęciu była obecna również znana aktorka francuska Brigitte Bardot. Jakaś starsza dama zwróciła się do niej:

- Mam nadzieję, że najbliższy pani film będzie czystą sztuką
- O, tak! — odparła B. B. — W nagrywanym filmie 3 razy wchodzi do wanny.

M. Twain rozmawiał kiedyś z pewną damą. Chciał być dla niej miły, powiedział:

- O, pani, jakże jesteś piękna
- Na co dama odparła:
- Szkoda, że nie mogę się panu odplacić takim samym komplementem.

M. Twain roześmiał się:
— Niech pani robi to co ja. Niech pani po prostu kłamie.

Stara dama w pociągu na trasie Wenecja—Rzym zameczała konduktora pytaniami. Kiedy zadala 1000 pytanie, zdenerwowany konduktor powiedział:

— Jestem zdolny odpowiedzieć i na to pytanie, ale byłaby to najniegrzeczniejsza odpowiedź, jaka kiedykolwiek na tej trasie udzielił konduktor pasażerowi.

W kolejce na trasie Warszawa—Konstancin, znanej z żółwiego tempa, konduktor sprawdza bilety. Jeden z pasażerów podaje mu dziecięcy bilet.

— Co to znaczy? — pyta zdziwiony konduktor.
— Panie konduktorze — odpowiada pasażer — kiedy wsiałem do kolejki, bilet był jeszcze ważny.

M A J

N	6	II po Wielkanocy, św. Ireny
P	7	św. Domicelli, św. Ludmiły
W	8	św. Stanisława, św. Benedykta
S	9	św. Grzegorza (Dzień Zwycięstwa)
C	10	św. Izydora roln.
P	11	św. Franciszka, Dzień Hurtownika
S	12	św. Nereusza, św. Pankracego

Wydawca: Wydawnictwo Literatary Religijnej. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31, Tel. 8-97-84: 21-74-98. Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmowane są w terminie do dnia 15 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty przez: Urzędy Pocztowe, listonoszy oraz Oddziały i Delegatury „Ruchu”. Można również zamówić prenumeratę dokonując wpłaty na konto PKO Nr 1-14-147290 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch” Warszawa, ul. Srebrna 12. Na odwrocie blankietu należy podać tytuł zamawianego czasopisma, czasokres prenumeraty oraz ilość zamawianych egzemplarzy. Cena prenumeraty: kwartalnie — zł 26 półrocznie — zł 52, rocznie — zł 104. Przedpłaty na te prenumeratę przyjmuje na okresy kwartalne, półroczne i roczne Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch” w Warszawie, ul. Wilcza 46 za pośrednictwem PKO Warszawa, Konto Nr 1-14-147290. Czytelnicy poza granicami kraju mogą zamawiać tygodnik „Rodzina” za pośrednictwem: Przedsiębiorstwa Eksportu i Importu „Ruch” Warszawa, ul. Wilcza 46; prenumerata roczna dla Europy wynosi: 7 \$, 19,70 DM, 23,40 NF, 1,13,6 £; prenumerata roczna dla St. Zjednoczonych i Kanady 7 \$; prenumerata roczna dla Australii 2,10,5 £A i 20,4 £E.

Zakłady Wklesłodrukowe RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Okopowa 58. Zam. 670 H-16

KOŚCIÓŁ POLSKOKATOLICKI

CZY WIESZ, ŻE:

Kościół Polskokatolicki jest Kościołem Katolickim. Posiada wszelkie znamiona Kościoła Chrystusowego.

DLACZEGO POLSKI I KATOLICKI?

Kościół Polskokatolicki prowadzi wiernych do Boga i posługuje się w liturgii zrozumiałym dla nich językiem polskim.

Zachowując naukę Jezusa Chrystusa (zawartą w Piśmie św., Tradycji oraz orzeczeniach i uchwałach Soborów Powszechnych), cześć Najświętszą Maryję Pannę i Świętych Pańskich, uczy swych wiernych miłości do Boga, szacunku dla bliźnich i ukochania Ojczyzny.

KOŚCIÓŁ POLSKOKATOLICKI JEST KOŚCIOŁEM APOSTOLSKIM:

Biskupi Kościoła Polskokatolickiego mają ważną sukcesję apostołską, której nie kwestionują nawet najbardziej zagorzali i fanatyczni duchowni rzymskokatolicy. Z ważności i prawdziwości sakry biskupiej w Kościele Polskokatolickim wypływa ważność kapłaństwa.

Msza św. w języku polskim i Sakramenty św. są tak samo ważne jak Msza św. odprawiana w języku łacińskim, greckim lub koptyjskim.

NA CZYM POLEGA RÓŻNICA?

Różnica polega na tym, że Kościół Polskokatolicki odrzuca dogmat o nieomyślności papieża i prymacie jurysdykcyjnym biskupów rzymskich. Tylko Bóg jest nieomyślny. Człowiek, również papież, może się mylić.

PODZIAŁ KOŚCIOŁA

Kościół Polskokatolicki w PRL dzieli się pod względem administracyjnym na:

- a) Archidiecezję Warszawską,
- b) Diecezję Wrocławską,
- c) Diecezję Krakowską.

KIEROWNICTWO KOŚCIOŁA

Najwyższym zwierzchnikiem Kościoła Polskokatolickiego jest Prymas — J. Em. Ks. Biskup Prof. Dr Maksymilian Rode, rezydujący w Warszawie.

STOSUNEK DO RUCHU EKUMENICZNEGO:

Kościół Polskokatolicki jest członkiem Światowej Rady Kościołów Chrześcijańskich, która skupia w swych szeregach ponad 400 milionów chrześcijan, a więc tyle, ile liczy Kościół rzymskokatolicki razem z obrządkami nierymskimi na całym świecie.

DZIECI PRZY RÓŻNYCH OKAZJACH



Dzieci wszędzie i zawsze, pod każdą szerokością geograficzną — są te same... Z roześmianymi buziakami i z umorusanymi noskami. Zalotkane, kiedy im się popsuje lalka lub miś nie chce piszczeć. A mamy i tatusiowie wszędzie czuli są no ich łzy. Bo to przecież są dzieci. Zresztą spojrzcie...

